ISSN 2300-0627

Nasz Patron

numer 132 pismo parafii pw. św. Józefa w Kicinie XI 2020

Najświętszy Sakrament jest dla was czymś niezwykle pożytecznym – dzięki niemu będziecie wolni od wszelkiego niebezpieczeństwa duszy i ciała. Przyjmujcie go tylko z mocną wiarą, a „doskonała miłość usunie wszelki lęk”

św. Karol Boromeusz

Słowo księdza proboszcza

W księdze proroka Izajasza czytamy: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49, 15). Psalm 27, werset 10, zawiera podobne zapewnienie: *Choćby mnie opuścili ojciec mój i matka, to jednak Pan mnie przygarnie.* Wielokrotnie na kartach Pisma św. możemy przeczytać o miłości Boga do człowieka, o Jego wierności. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że Opatrzność Boża obejmuje sobą wszystko, od rzeczy najmniejszych aż do wielkich wydarzeń świata i historii (por. KKK, nr 303).

Wobec tego przesłania troskliwej miłości Boga spontanicznie rodzi się pytanie: w jaki sposób zatem można wytłumaczyć cierpienie? Niewątpliwie problem cierpienia stanowi tajemnicę, wobec której ludzki rozum zawodzi. Boże Objawienie pomaga nam zrozumieć, że Bóg nie chce cierpienia, ale weszło ono na świat na skutek grzechu człowieka (por. Rdz 3, 16-19). *Bóg je dopuszcza dla zbawienia człowieka, wydobywając dobro ze zła. Bóg wszechmogący [...], będąc w najwyższym stopniu dobry, nigdy by nie zezwolił, aby jakiekolwiek zło istniało w Jego dziełach, gdyby nie był wystarczająco potężny i dobry, by wydobyć dobro ze zła* - mówi św. Augustyn. W tym kontekście warto wspomnieć historię Józefa egipskiego. Jakże wymowne są pocieszające słowa skierowane przez Józefa do braci, którzy najpierw go sprzedali, a później stali się jego poddanymi: *Zatem nie wyście mnie tu posłali, lecz Bóg [...]. Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród* (Rdz 45, 8; 50, 20). Bóg w swojej wszechmocy wiedział, że taka nienawiść się zrodzi i postanowił ją wykorzystać do zrealizowania planu, o którym bracia nie mogli mieć pojęcia. Józef swoim stwierdzeniem chce przede wszystkim uwielbić Boga za to, że z najbardziej zawiłych ludzkich poczynań potrafi On wyprowadzić dobro.

Plany Boże nie pokrywają się z planami człowieka; są nieskończenie lepsze, ale dla lu-dzkiego umysłu często pozostają niepojęte. Księga Przysłów mówi: *Pan kieruje krokami człowieka, jakżeby człowiek pojął własną drogę?* (Prz 20, 24). W Nowym Testamencie św. Paweł formułuje pocieszającą zasadę: *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8, 28). Wszystko ku dobremu.

Pewność, że Bóg nas miłuje sprawia, że również w najtrudniejszych chwilach życia ufamy w Jego ojcowską Opatrzność. Ta całkowita ufność w troskliwość Boga Ojca, także pośród przeciwności, pięknie wyraziła św. Teresa od Jezusa:*!. Nie trwóż się, nie drżyj / Wśród życia dróg – / Tu wszystko mija, / Trwa tylko Bóg! / Cierpliwość przetrwa / Dni ziemskich znój. / Kto Boga posiadł / Ma szczęścia zdrój! / Bóg sam wystarcza.* (Poezje, 30).

Jaką postawę powinniśmy przyjąć wobec opatrznościowego i dalekowzrocznego Bożego działania? Oczywiście, nie powinniśmy oczekiwać biernie na to, co nam ześle, lecz współpracować z Nim, aby wypełnił to, co w nas rozpoczął.

Mając na uwadze obecny czas, wzrastające liczby zakażeń koronawirusem – siedem, dziewięć, dwanaście tysięcy (takie są liczby w Polsce w ostatniej dekadzie października) – pytamy nie o to, dlaczego Pan Bóg do tego dopuścił, ale co przez to chce nam powiedzieć. *Moc w słabości się doskonali* - mówi św. Paweł. Może trzeba nam poznać naszą słabość, naszą kruchość, abyśmy już nie żyli tak, jakby Bóg nie istniał?

Listopadowy czas zachęca nas do modlitwy za naszych zmarłych, za dusze w czyśćcu cierpiące, przypomina nam o chwale, jaką cieszą się wszyscy święci w niebie. Nie zmarnujmy czasu, w którym z Bożej Opatrzności przyszło nam żyć. *Omnia in bonum*, wszystko ku dobremu.

ks. Marian Sikora

Nasz Patron
pismo parafii pw. św. Józefa w Kicinie
Nakład 200 egz.
Adres redakcji: ul. Kościelna 2,
62-004 KICIN
e-mail: kicin.naszpatron@gmail.com
www.kicin.archpoznan.pl

Zespół redakcyjny: ks. Marian Sikora, Karolina Appelt, Renata Drgas, Barbara Kołecka-Herman, Magdalena Orczyńska, Piotr Owczarek, Bogumiła Szymańska, Barbara Zacharzewska, Grzegorz Zalewski.
Druk: Paw Druk Sp. z o.o., ul. Obornicka 49A, 62-002 Suchy Las, www.pawdruk.pl
Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania i skracania nadesłanych materiałów.
Okładka: Franciszek Smuglewicz, *Święty Karol Boromeusz opatrujący chorych*, autor reprodukcji cyfrowej Zbigniew Doliński

Święty Karol Boromeusz - kapłan w czasach zarazy

Epidemia, jakiej obecnie doświadczamy nie jest pierwszą, ani prawdopodobnie ostatnią (wie to jedynie sam Pan Bóg), która nawiedza ludzkość w czasie jej pielgrzymowania na ziemi. Ten trudny dla wszystkich czas ukazuje różne ludzkie postawy wobec Pana Boga, wobec bliźnich, wobec choroby. Warto zatem przywoływać postaci, które mogą stanowić dla nas wzory do naśladowania. Pisaliśmy już o św. Grzegorzu Wielkim, tym razem przywołujemy postać, której wspomnienie liturgiczne przypada 4 listopada, czyli św. Karola Boromeusza – patrona św. Jana Pawła II.

Karol Boromeusz to włoski kardynał, arcybiskup Mediolanu, urodzony 2 października 1538 r., zmarły 3 listopada 1584 r. Pochodził ze sławnego rodu Boromeuszy - jednego z ważniejszych rodów arystokratycznych Lombardii. Był siostrzeńcem papieża Piusa IV, zajmował się organizacją ostatniego, trzeciego zjazdu Soboru Trydenckiego w latach 1562–1563, wniósł duży wkład w Katechizm Trydencki (*Catechismus Romanus*). Cechowała go mądrość, radykalizm i gorliwość w wypełnianiu swojego powołania, a jego zawołaniem było łacińskie słowo „humilitas" (pokora), umieszczone na tarczy Boromeuszy

Orazio Borgianni, *Św. Karol Boromeusz*, XVII w.

Epidemię trawiącą Mediolan w 1577 r. nazwano „epidemią św. Karola", lecz nie dlatego, że przyszły święty przyczynił się do jej rozprzestrzeniania, ale dlatego, że jego cnoty najmocniej uzewnętrzniły się podczas pomocy cierpiącym i umierającym. Kiedy wielu uciekło z miasta, to właśnie on wraz z posługującymi z jego nadania kapłanami, otaczał chorych miłością, profesjonalną – jak na ówczesne czasy – opieką medyczną, dawał nadzieję i pocieszenie. Dla mediolańskiego metropolity było oczywiste, że chorzy i umierający najbardziej potrzebują sakramentów, a Kościół jest od tego, by im je zapewnić.

Co ważne - św. Karol Boromeusz zarządził umieszczanie chorych w specjalnie wybudowanych lazaretach, do stolicy Lombardii sprowadził najlepszych ówczesnych lekarzy, a z prywatnej kasy sfinansował remont szpitala. W jego środku umieścił ośmioboczną kaplicę, tak by z każdego miejsca chorzy mogli widzieć celebrowanie Mszy Świętej. Przeznaczał też środki na poprawienie warunków sanitarnych ludności. Zasięgał rady specjalistów, czytał dzieła medyczne, propagował higienę osobistą i działania profilaktyczne. Zalecał – zgodne z ówczesną wiedzą medyczną – unikać oddechu chorego, dezynfekować dłonie octem, często zmieniać ubrania, czy spożywać odpowiednie przyprawy korzenne. Dając przykład innym ludziom Kościoła, sam odwiedzał chorych, a tam gdzie się pojawiał u ludzi wzrastała nadzieja. Chorzy z niecierpliwością wyczekiwali jego przybycia. Kazał otworzyć spichlerze, aby nakarmić głodujących.

Rok przed rozprzestrzenieniem się zarazy (badacze wskazują dziś, że prawdopodobnie była to ospa) władze miasta nakazały zaprzestanie uroczystości jubileuszowych, jakie odbywały się w mediolańskiej katedrze. Kardynał Boromeusz podporządkował się miejskim zaleceniom i zakończył uroczystości. Gdy ci sami urzędnicy kilka miesięcy później zorganizowali huczny festyn, zachęcając całe miasto do świętowania, pierwszym, który otwarcie wypomniał władzom niekonsekwencję i narażenie życia innych, był właśnie św. Karol.

Mimo, że w momencie wybuchu zarazy kardynał przebywał w Lodi, szybko wrócił do zagrożonego miasta, wiedział bowiem, czego chorzy i umierający potrzebują najbardziej. Nie wyobrażając sobie ich opuszczenia pozostał

z nimi, nawet gdy papież Grzegorz XIII dał mu możliwość prowadzenia posługi poza granicami miasta. Ponieważ nie wszyscy ludzie Kościoła posiadali tego samego ducha, co mediolański kardynał, tenże widząc małoduszność niektórych kapłanów sprowadził chętnych do pomocy zakonników z innych diecezji, a nawet ze Szwajcarii. Święty podtrzymywał na duchu nie tylko chorych, ale również osoby duchowne. W licznych kazaniach powtarzał, że chrześcijańskie miłosierdzie nie pozwala opuszczać w biedzie najbardziej potrzebujących. Tłumaczył, że właśnie w sytuacjach kryzysowych najbardziej objawia się powołanie do życia konsekrowanego, a jeżeli *Bogu Wszechmogącemu spodoba się byśmy zostali dotknięci chorobą, a nawet śmiercią, jakże wielka czeka nas chwała, jaka nagroda!*

Święty Karol zainicjował wielką modlitewną kampanię w intencji ustania zarazy, o nawrócenie grzeszników i przebłaganie Bożego Majestatu. W mieście odbywały się czterdziestogodzinne nabożeństwa, procesje i pielgrzymki. Mnóstwo osób nawracało się, przyjmowało Komunię Świętą i podejmowało pokutę, post i jałmużnę. Sam arcybiskup niósł w procesjach wielki krzyż, który od tamtego czasu czczony jest w mediolańskiej katedrze. Do domowej modlitwy wzywały wiernych siedem razy dziennie dzwony. Zgodnie z przyjętym hasłem: „wielkie miasto - wielką świątynią", arcybiskup włączył wszystkich mieszkańców we wspólną, nieustającą modlitwę. Przy dziewiętnastu ołtarzach w różnych punktach miasta cały czas sprawowano Eucharystię. 20 stycznia 1577 r. stał się dniem publicznych modlitw z udziałem mediolańskiego duchowieństwa, radnych, władz miejskich, senatu i mnóstwa wiernych. Do maja kryzys wywołany epidemią zażegnano.

W wyniku epidemii zmarło około 17 000 osób w samym Mediolanie i 8 000 w jego okolicach. W tamtejszej diecezji odeszło do Pana w tym czasie 120 kapłanów, ale tylko 3 w wyniku zarażenia podczas pełnienia posługi wobec chorych. Na 65 klasztorów żeńskich jedynie 2 z nich dotknęła choroba.

Świadkowie tamtych wydarzeń wspominali, jak to nieustraszeni ludzie Kościoła nieśli chorym i umierającym miłość nieporównywalną z niczym innym, bo była to miłość, której źródłem jest sam Bóg. *Podczas tylu budujących wspomnień tej klęski dominuje w pamięci wspomnienie tego człowieka, który miał inspirować uczucia i czyny pamiętniejsze niż nieszczęścia, i to przetrwało w pamięci jako podsumowanie tej całej grozy, ponieważ w tych wszystkich wydarzeniach zajaśniała jego dobroć, czyniąc go wodzem, wspomożycielem, wzorem i dobrowolną ofiarą w czasie powszechnej plagi*.

Gdy czytamy opisy wydarzeń sprzed prawie pięciuset lat, jakże wydają się one podobne do tego, czego doświadczamy dziś! Nam też dziś bardzo potrzeba współczesnych „Karolów Boromeuszów", duchownych, ale też świeckich. Wszyscy jesteśmy zaproszeni.

Święty arcybiskup pozostawił po sobie ogromną ilość pism: traktatów, zbiorów pouczeń i instrukcji, skierowanych do duchowieństwa i wiernych. Poniżej kilka myśli, które wskazują drogę do świętości:

Zaraza jest tylko chorobą ciała poprzedzającą jego śmierć, ale zatwardziałość serca, które nie chce słuchać głosu Pana, jest chorobą o wiele cięższą. Ileż ofiar pochłonęła ta zaraza!

Jeśli pragniemy rozpalić się miłością ku Bogu (...), nie będziemy mieli ku temu żadnej lepszej okazji od tej, jaką daje nam chwila obecna.

Dobry przykład oddziałuje lepiej niż tysiąc dobrych rozporządzeń.

Aby umocnić moich diecezjan w dobrych postanowieniach, zalecam częste przyjmowanie sakramentów świętych, co jest najskuteczniejszym środkiem przeciwko rozprzestrzenianiu się zła.

Wszystkie rzeczy ziemskie trwają krótko i szybko przemijają. Człowiek umiera, jego ciało obraca się w popiół i odchodzi z tego świata nagi, ograbiony ze wszystkiego, nie zabiera niczego ze sobą; tylko dusza trwa wiecznie, a życie, które prowadziła jest w czasie jak wczorajszy dzień, który minął. Do wieczności nie zabierzemy ze sobą niczego, tylko dobro duszy.

Karolina Appelt

Różaniec do Granic Nieba

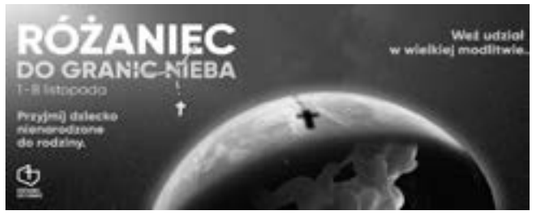

Minęły 3 lata od dnia 7 października 2017 roku, kiedy to miliony ludzi w Polsce i na świecie w uroczystość Matki Bożej Różańcowej modliły się wspólnie podczas wydarzenia „Różaniec do Granic". Tego dnia w 350 kościołach stacyjnych w 22 diecezjach na obrzeżach Polski ponad milion osób wzięło udział we Mszy św., po czym uczestnicy owej szlachetnej akcji udali się na granice kraju, by tam odmówić różaniec. Idea tego przedsięwzięcia, która początkowo zakładała modlitwę jedynie wzdłuż granic naszego kraju, obiegła niemal cały świat! Punkty modlitewne zostały wyznaczone w 70 miejscach poza Polską, m.in. w norweskim archipelagu Lofotów, za kołem podbiegunowym, w Auckland w Nowej Zelandii oraz w sanktuarium maryjnym w Akicie na wyspie Honsiu w Japonii. Podobne akcje odbyły się później w kilku innych krajach, m.in. we Włoszech, Francji, w Wielkiej Brytanii, Belgii, Irlandii, Australii i państwach obu Ameryk.

Tamto wydarzenie znajdzie swoją kontynuację w dniach 1-8 listopada 2020 r. – w całej Polsce modlić się będziemy w ramach akcji „Różaniec do Granic Nieba". Wszyscy są zaproszeni, by udać się w dowolnym dniu, między 1-8 listopada, na cmentarz i tam przy grobie rodzinnym w modlitwie przywołać dzieci nienarodzone, którym nie dane było przyjść na świat w całej historii danej rodziny przez wszystkie pokolenia wstecz. Tym samym zostaną one w sposób świadomy włączone do wspólnoty rodzinnej. Organizatorzy w ramach wspomnianej modlitwy podpowiadają uczestnikom tej inicjatywy, aby modlili się za wstawiennictwem nienarodzonych dzieci, ponieważ wierzymy, że są one w niebie i mogą nas wspierać swoim orędownictwem: *Zachęcamy również, aby prosić o wybaczenie te dzieci, którym nie zostało dane narodzić się z powodu winy ich rodziców, oraz wołać do Boga o uzdrowienie ran tych rodziców, którzy nie ze swojej winy utracili potomstwo przed jego narodzeniem* – radzi organizator akcji, Maciej Bodasiński. Chociaż Bóg odpuszcza człowiekowi grzechy, gdy ten żałuje, to jednak konsekwencje grzechów trzeba dźwigać. Dlatego ważne jest, aby w życiu wielu ludzi rozpoczął się proces uzdrawiania ich serc, ich duszy przez Boga, a to dokonuje się przy współpracy człowieka z łaską.

Maciej Bodasiński zaznaczył, że w przypadku utrudnień, jakie modlitwa na cmentarzu może napotkać z powodu nowych przepisów związanych z pandemią, można odmówić ją w domu lub w miejscach kultu, które będą dostępne dla wiernych. *Cmentarz jest miejscem symbolicznym. Nie jest konieczne, aby modlić się wyłącznie na nim. Każdy może wybrać inne dogodne dla siebie i swoich możliwości miejsce. Mamy świadomość, że są też np. osoby chore, które nie są w stanie przemieszczać się, a one również zaproszone są do wzięcia udziału w akcji* – powiedział organizator.

W ramach tego przedsięwzięcia parafie z całej Polski zaproszone są do zarejestrowania się na stronie internetowej *http://www.rozaniecdogranic.pl/*, by stać się kościołami stacyjnymi, podobnie jak było to trzy lata temu podczas akcji „Różaniec do granic". Intencją organizatorów jest, żeby w tych parafiach w czasie oktawy uroczystości Wszystkich Świętych odbywały się nabożeństwa pokutne. Pragniemy przepraszać Boga za wszystkie zaniedbania, grzechy, czy zranienia przez nas spowodowane w związku z tym, że dziecko nie mogło się narodzić. Wierzymy, że postawa pokuty przyniesie dobre owoce zarówno w życiu tych, którzy ją podejmą, jak i w całym społeczeństwie. Parafie, które się zgłoszą zostaną zaznaczone na specjalnej mapie na stronie internetowej. Tam również będą umieszone fragmenty przemówień i homilii św. Jana Pawła II, św. Maksymiliana Marii Kolbe, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. Franciszka Blachnickiego, mistyczki Wandy Malczewskiej i ks. Piotra Pawlukiewicza. Można będzie je wykorzystać w czasie nabożeństw w świątyniach lub w modlitwie osobistej. Organizatorzy podkreślają, że jeśli z różnych powodów tego rodzaju modlitwa nie będzie mogła odbyć się w parafii, można ją zorganizować przy kapliczce przydrożnej, pod krzyżem, w salce katechetycznej, czy w hali sportowej.

oprac. Magdalena Orczyńska

Jak pomóc duszom w czyśćcu?

Czcigodną wiarę naszych przodków, dotyczącą żywego obcowania z braćmi, którzy są w chwale niebieskiej albo oczyszczają się jeszcze po śmierci, obecny Sobór święty przyjmuje z wielkim pietyzmem i na nowo przedstawia postanowienia świętych Soborów: Nicejskiego II, Florenckiego i Trydenckiego (Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, nr 51). Dusze czyścowe należą do „świętych obcowania", co wyznajemy w *Credo*. Czyściec jest więc dogmatem naszej wiary katolickiej.

Wiara w życie pozagrobowe i potrzeba modlitwy za zmarłych znana jest już w Starym Testamencie, lecz dopiero w XII w. ukształtował się termin „czyściec". Katechizm Kościoła Katolickiego mówi nam, kto do niego trafia: *Ci którzy* ***umierają w łasce*** *i w przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już* ***pewni*** *swego wiecznego* ***zbawienia****, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba* (KKK 1030-31a). Są to więc osoby, które umierają w łasce uświęcającej, ale nie odpokutowały jeszcze wszystkich swoich grzechów.

Dusze w czyśćcu przeżywają ogromne cierpienia, jednak pewność zbawienia dodaje im otuchy. Ich utrapienie polega przede wszystkim na wielkiej **tęsknocie za Bogiem**. Tradycja Kościoła, opierając się na niektórych tekstach Pisma św. mówi o ogniu oczyszczającym: ***Ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę, sam wprawdzie ocaleje, ale tak, jakby przez ogień*** (1 Kor 3, 15). Inną jeszcze męką tych dusz jest **pokuta** za poszczególne grzechy nieodpokutowane za życia, choć już przebaczone przez Boga. Każdy grzech bowiem niesie ze sobą winę i karę. Winy są przez Boga wybaczane, ale pozostaje jeszcze odpokutowanie kar za grzechy – stąd nakładanie pokuty w sakramencie spowiedzi.

Co warto wiedzieć - dusze w czyśćcu modlą się bardzo gorliwie, jednak <u>bez korzyści dla siebie</u> – tylko my możemy im pomóc! Jest tak, ponieważ czas, w którym możemy „zapracować sobie" na Niebo, jak i czas, kiedy popełniamy grzechy, kończy się definitywnie w momencie śmierci. W czyśćcu dusze muszą odpowiednio długo odpokutować wszystkie grzechy lekkie oraz ciężkie (choć są przebaczone już przez Boga), gdyż tego domaga się sprawiedliwość. My jednak możemy się za nimi wstawiać i skrócić ich czas oczyszczenia.

Męki dusz czyścowych są srogie. Jak powiada św. Tomasz z Akwinu: *Najmniejsze kary w czyśćcu są większe od największych cierpień na ziemi.* Św. Katarzyna z Genui wyjaśnia: *(...) dusza, która by miała w sobie jakąś niedoskonałość, a nawet jej najmniejszy cień, wolałaby raczej rzucić się w tysiące piekieł, niż stanąć przed Boskim Majestatem z jakąś zmazą w sobie. Widząc zatem, że czyściec jest na to przeznaczony, żeby ją oczyścić (...) sama się w niego rzuca, upatrując w tym wielkie miłosierdzie Boże*. Dusza w Niebie musi więc być całkowicie święta, ponieważ ma przebywać w nieskończenie świętej obecności Boga żywego. Pan Jezus powiedział św. siostrze Faustynie: ***Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe*** (Dzienniczek, 20).

Dlatego tak wielkim dobrodziejstwem są dla nas i dla dusz czyścowych odpusty cząstkowe i zupełne, które gładzą kary za grzechy! Św. Monika powiedziała przed swoją śmiercią: *Pogrzebcie moje ciało, gdzie chcecie, lecz proszę was, pamiętajcie o mnie przed ołtarzem Pana*. Również w samym Piśmie Świętym znajdujemy pochwałę modlitwy za zmarłych, która powiada, iż świętą i zbawienną jest myśl, modlić się za umarłych, aby zostali od grzechu uwolnieni (por. 2 Mch 12, 44-45). Jest to też jeden z uczynków miłosierdzia względem duszy: *Modlić się za żywych* ***i umarłych***. Oto kilka praktycznych porad, jak pomóc duszom czyścowym i okazać im tym samym swą braterską miłość:

1. Największym darem dla dusz w czyśćcu jest ofiara Mszy Świętej. Jak poucza Sobór Trydencki: *Sobór Święty uczy, że jest Czyściec, i że duszom tam zatrzymanym modlitwy błagalne wiernych pomoc przynoszą, największą zaś ofiarowanie Mszy Świętej*. Podobnie naucza św. Tomasz z Akwinu: *Nie ma innej ofiary, przez którą dusze najrychlej wybawione być mogą z Czyśćca nad Ofiarę Mszy Świętej*. Msza Święta to przecież realne uobecnienie tego zbawiennego wydarzenia. Jakże pożądane jest więc zamówienie lub wzbudzenie w sobie intencji, by Mszę Świętą ofiarować za danego zmarłego!

2. Zamówienie Mszy św. gregoriańskiej*. Jak wyżej wyjaśniono, Msza Święta jest największym darem dla zmarłych. Msza Święta gregoriańska składa się z ofiarowania za duszę zmarłego aż trzydziestu odprawionych Mszy Świętych! Kościół jednak nie oświadcza, że tyle Mszy na pewno wystarczy danej duszy w czyśćcu, by poszła do Nieba. Do tych informacji nie mamy przecież tu na ziemi dostępu. Długość przebywania duszy w czyśćcu zależy bowiem od ilości i „ciężkości" nieodpokutowanych grzechów. Na pewno jednak zamawianie trzydziestu Mszy Świętych może być wielce skuteczne, jak deklaruje Święta Kongregacja Odpustów z 1884 r.: *Ufność, którą mają wierni, iż odprawienie trzydziestu mszy św., tzw. gregoriańskich, za jedną duszę zmarłego ma szczególną skuteczność dla wybawienia jej z czyśćca, jest pobożna i rozumna, a zwyczaj odprawiania takich mszy jest przez Kościół pochwalony*. Zatem z miłości do naszych zmarłych sióstr i braci w wierze, starajmy się o taką pomoc dla nich.

Ludovic Caracci, *Anioł uwalnia dusze w czyśćcu* (ok. 1610)

3. Uzyskanie odpustu. Odpust jest darowaniem kar za grzechy, a więc tym, co bezpośrednio skraca zmarłym pobyt w czyśćcu. Aby uzyskać odpust zupełny za danego zmarłego (możliwe jest uzyskanie 1 odpustu zupełnego na dzień), należy:

● nie mieć przywiązania do jakiegokolwiek grzechu ciężkiego, <u>a także lekkiego</u>;

● wykonać czynność pobożną, za którą Kościół przyznaje odpust zupełny (patrz niżej);

● być w stanie łaski uświęcającej;

● przyjąć Komunię Świętą (może być poza Mszą św., w przeddzień lub kilka dni po wypełnieniu danych czynności, ale z intencją uzyskania odpustu);

● odmówić wskazane modlitwy (najlepiej „Ojcze nasz" i „Wierzę w Boga") w intencjach Ojca Świętego (których nie trzeba znać);

● wzbudzić przy tych czynnościach intencję uzyskania odpustu zupełnego.

Odpust zupełny można uzyskać przez:

a) półgodzinną adorację Najświętszego Sakramentu (także ukrytego w tabernakulum);

b) półgodzinne, pobożne czytanie Pisma Świętego;

c) odmówienie części różańca (czyli 5 dziesiątek) w rodzinie, w stowarzyszeniu publicznym lub samemu (ale w tym przypadku koniecznie w kościele lub w kaplicy). Pięć dziesiątek należy odmawiać bez przerwy, wraz z zapowiedzią tajemnicy i dodaniem rozmyślania;

d) odmówienie Koronki do Bożego Miłosierdzia przed Najświętszym Sakramentem (także schowanym w tabernakulum) i na terenie Polski (osoby chore lub z innego powodu zmuszone pozostać w domu mogą także odmówić Koronkę w domu, aby uzyskać odpust zupełny);

e) pobożne nawiedzenie cmentarza i równocześnie pomodlenie się za zmarłych od 1 do 8 listopada.

4. Cierpienia, ofiarowane trudy życia i różne praktyki pobożne (post, jałmużna, itd.). Bardzo dobrą praktyką jest też ofiarowanie naszego cierpienia w intencji dusz czyśćcowych. Wypełnianie obowiązków stanu (dbanie o rodzinę, naukę, pracę) można również nazwać formą pokuty, gdyż często wymaga to wiele samozaparcia i poświęcenia. Warto więc ofiarować po prostu nasze codzienne trudności życiowe. Można np. wzbudzić w sobie taką intencję na początku dnia w porannej modlitwie. Przeczytajmy o niezwykłym doświadczeniu św. Faustyny: *Wieczorem przyszła*

do mnie jedna z sióstr zmarłych i prosiła mnie o jeden dzień postu, i abym ofiarowała dnia tego wszystkie ćwiczenia za nią. Odpowiedziałam, że dobrze. Na drugi dzień zaraz z rana zrobiłam intencję, że wszystko za tę siostrę. ***W czasie Mszy Świętej chwilę przeżywałam jej mękę, odczułam w duszy tak wielki głód za Bogiem, że zdawało mi się, że umieram z pragnienia, aby się połączyć z Nim. Trwało to niedługą chwilę, ale zrozumiałam, czym jest owa tęsknota dusz w czyśćcu.*** *Zaraz po Mszy Świętej prosiłam Matkę Przełożoną o pozwolenie na post, jednak nie otrzymałam go, dlatego że jestem chora. Kiedy weszłam do kaplicy, usłyszałam te słowa: Gdyby siostra pościła, otrzymałabym tę ulgę dopiero wieczorem, ale dla posłuszeństwa, które siostrze zabraniało pościć, otrzymałam tę ulgę natychmiast. Wielką ma moc posłuszeństwo. Po tych słowach usłyszałam: Bóg zapłać* (Dzienniczek, 1185-1187).

Mając świadomość, jak bardzo dusze czyśćcowe cierpią i jak bardzo możemy im pomóc, okażmy im miłosierdzie! Pan Jezus powiedział: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Dusze te na pewno będą się za nami wstawiać. Nie lękajmy się jednak czyśćca. Święta Tereska od Dzieciątka Jezus tak powiedziała jednej współsiostrze: *Za bardzo obawiasz się dobrego Pana. Zapewniam Cię, że to Go rani.* ***Nie lękaj się czyśćca ze względu na ból, który się tam odczuwa, ale pragnij, żeby tam nie pójść, aby sprawić dobremu Bogu przyjemność, który nakłada tę ekspiację z taką niechęcią.*** *Od chwili, gdy zabiegasz o to, żeby sprawić Mu radość we wszystkim, jeśli masz niezachwianą pewność, że On oczyszcza cię w każdej chwili swoją Miłością i nie zostawia jakiegokolwiek śladu grzechu w tobie, bądź całkowicie pewna, że nie pójdziesz do czyśćca*. Pokutujmy więc wytrwale za swoje grzechy, módlmy się za dusze w czyśćcu i uświęcajmy się! Ufajmy zawsze i wszędzie dobremu Bogu i Matce Najświętszej, którą dusze czyśćcowe nazywają „Gwiazdą Morza" (zob. Dzienniczek, 20). Niech miłosierna pamięć o Kościele cierpiącym nigdy nas nie opuszcza. Amen.

Historię Mszy św. gregoriańskich wiążemy z osobą papieża św. Grzegorza Wielkiego. Jeszcze przed wyborem na papieża Grzegorz był przełożonym założonego przez siebie w 575 r. klasztoru na wzgórzu Celio w Rzymie. W IV Księdze Dialogów Grzegorz stwierdza, że ofiara Mszy św. pomaga osobom potrzebującym oczyszczenia po śmierci (por. Patrologia Latina, 77, 416) i jako przykład podaje doświadczenie z życia swojego klasztoru. Po śmierci jednego z mnichów imieniem Justus, w jego celi znaleziono trzy złote monety, których posiadanie sprzeciwiało się regule życia zakonnego, przewidującej wspólne korzystanie z dóbr materialnych. Grzegorz, aby pomóc zmarłemu oczyścić się po śmierci z powyższego grzechu, polecił odprawienie za niego trzydziestu Mszy św. - każdego dnia jednej. Po trzydziestu dniach zmarły Justus ukazał się w nocy jednemu z braci, Kopiozjuszowi, mówiąc, że został uwolniony od wszelkiej kary. Kopiozjusz nic nie wiedział o odprawianych Mszach św. i gdy później ujawnił treść swojego widzenia, pozostali współbracia doszli do wniosku, że nastąpiło ono w trzydziestym dniu, kiedy odprawiano Msze św. za Justusa. Uznano to za znak, że Msze św. odniosły oczekiwany skutek (por. tamże, 420-421). Pod wpływem autorytetu Grzegorza - także jako biskupa Rzymu - zwyczaj odprawiania trzydziestu Mszy św. za osobę zmarłą zyskiwał swoje miejsce w praktyce religijnej Wiecznego Miasta. W Europie rozprzestrzeniał się stopniowo, począwszy od VIII w., najpierw w klasztorach, potem także w innych kościołach.

Małgorzata Herman

Pokochać Mszę Świętą cz. XIII
Obrzędy Komunii Świętej

Chrystus pozostawił nam Mszę św. jako pamiątkę ofiarną, *w której przedłuża się ofiara Krzyża, i świętą ucztę Komunii w Ciele i Krwi Pana* (KKK 1382). Wypowiadając podczas Ostatniej Wieczerzy słowa: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. […] Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza,* Chrystus jednoznacznie wskazał, że Jego Ciało i Krew mają być spożywane podczas celebracji eucharystycznej. Pełny udział we Mszy św. wymaga przystąpienia do Komunii św., o ile nie zachodzą ku temu przeciwskazania.

Przystąpienie do Komunii św. oznacza przyjęcie samego Chrystusa, który wydał się za nas na śmierć. Chrystus ofiarowuje nam się cały, aby już teraz dać nam udział w swoim życiu wiecznym: *Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który ja dam, jest moje ciało wydane za życie świata* (J 6, 51). Dał nam Komunię jako zadatek życia wiecznego i zapowiedź niebiańskiej chwały. Przystąpienie do Komunii św. jest rzeczą wielką i świętą. Obrzędy Komunii przygotowują nas do godnego jej przyjęcia.

Modlitwa Pańska

Obrzędy Komunii św. rozpoczyna wezwanie do modlitwy *Ojcze nasz*. Kapłan wzywa wiernych, mówiąc na przykład: *Pouczeni przez Zbawiciela i posłuszni Jego słowom, ośmielamy się mówić….*

Ojcze nasz jest modlitwą Kościoła w pełnym tego słowa znaczeniu. Kapłan zachęca wiernych, aby odmawiali ją w duchu całkowitej ufności. Liturgia przybiera ton bardzo zażyły. Jezus, nasz Odkupiciel, wprowadza nas przed oblicze Ojca, a Jego Duch czyni nas Jego dziećmi. W ten sposób liturgia pomaga nam uświadomić sobie, że Bóg jest nade wszystko Ojcem, Ojcem Jezusa Chrystusa, Ojcem ludzi, moim Ojcem! Przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, otrzymujemy udział w Jego życiu – życiu Syna Bożego. Przez *Modlitwę Pańską* Duch Święty wprowadza nas w relację zażyłości i synostwa łączącą Jezusa z Jego Ojcem.

Można powiedzieć, że modlitwa *Ojcze nasz* stanowi łącznik między modlitwą eucharystyczną a Komunią: streszcza wszystkie prośby i modlitwy wstawiennicze wyrażone w epiklezie, a jednocześnie ściślej jednoczy nas z modlitwą Jezusa, przygotowując nas do przyjęcia Jego Ciała i Krwi. Jest to modlitwa, której nauczył nas Jezus, abyśmy umieli wzywać Boga, naszego Ojca, słowami, których On zawsze wysłuchuje. *Modlitwa Pańska* zawiera siedem próśb. W trzech pierwszych modlimy się, by Ojciec został otoczony chwałą, zaś cztery kolejne dotyczą zbawienia człowieka. Przypomina nam ona, czego powinniśmy pragnąć i o co prosić, aby żyć po chrześcijańsku, a mówiąc ściślej - aby z właściwym nastawieniem przystąpić do Komunii św.

Modlitwa Pańska zawiera dwie prośby, które w swej istocie stanowią bezpośrednie przygotowanie do przyjęcia Komunii. Kiedy prosimy o „chleb nasz powszedni", nie prosimy jedynie o pożywienie ziemskie, niezbędne do zaspokojenia głodu cielesnego, ale wyrażamy przede wszystkim *głód słowa Bożego i Ciała Chrystusa przyjmowanego w Eucharystii, jak również głód Ducha Świętego* (Kompendium 593). Kiedy prosimy Boga, aby odpuścił nam nasze winy, uznajemy, że jesteśmy grzeszni, odwołujemy się do Jego miłosierdzia, jednocześnie wyrażając własną gotowość przebaczania. W ten sposób oczyszczamy nasze serca, aby przygotować się do przyjęcia Komunii św. Aby owocnie przyjąć Pana, trzeba mieć serce oddane i hojne.

Po modlitwie *Ojcze nasz* kapłan z rozłożonymi rękami mówi: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa*. Po tych słowach następuje rozwinięcie ostatniej prośby *Modlitwy Pańskiej*. Błagamy Pana, aby uwolnił nas od mocy zła teraz i w przyszłości. Prosimy też o pokój dla naszych czasów i o uwolnienie od wszelkiego zamętu. Fundamentem naszej nadziei jest ufność, jaką pokładamy w Bogu, kierując nasze spojrzenia ku wiecznemu szczęściu i powrotowi Chrystusa w chwale na końcu czasów - wypełniamy nasze serca ufnością wobec Boga i pragnieniem zjednoczenia z Chrystusem i upodobnienia się do Niego.

Lud kończy modlitwę, odpowiadając: *Bo Twoje jest królestwo i potęga, i chwała na wieki.* Ta końcowa modlitwa jest modlitwą uwielbienia. Podejmuje ona trzy pierwsze prośby *Modlitwy Pańskiej*: o to, aby imię Boga zostało uświęcone, aby nadeszło Jego królestwo i aby wypełniła się Jego wola.

ks. Marian Sikora

Historia cudu eucharystycznego w Poznaniu

Szukając informacji o księdzu prof. Leszku Wilczyńskim trafiam na stronę parafialną kościoła, którego jest rektorem. Nieduży barokowy kościołek mieści się przy ul. Żydowskiej w Poznaniu i jest jakby przedłużeniem szeregu kamienic. Przechodziłam obok tej świątyni wiele razy, nie zaglądając tam jednak z nieuzasadnionej obawy, że nie jest to kościół katolicki. Do wnętrza

Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa, widok z ul Żydowskiej

nietypowej budowli wchodzi się po dość stromych schodach. Jednonawowe wnętrze zachwyca przedsoborowym, niebiesko-złotym ołtarzem z mnóstwem cherubinków. Wzrok mój wędruje w górę, a tam wymalowana niecodzienna historia. Co robią tam średniowieczni Żydzi w wielkich czarnych nakryciach głowy? Dlaczego trzymają w dłoniach noże? Okazuje się, że na sklepieniu wymalowana jest historia cudu eucharystycznego, Nastąpił on w wyniku profanacji trzech Hostii, dokonanej przez kilkunastu Żydów, a ja znajduję się w kościele wybudowanym w miejscu dawnej kamienicy, w której to podziemiach dokonano tego zbrodniczego czynu.

Zaciekawiona historią tego miejsca szukam dalszych informacji. To dziwne, że mieszkając w Poznaniu tyle lat nigdy o tym nie słyszałam. Sokółka, Legnica to dziś najbardziej znane miejsca cudu eucharystycznego, a tymczasem okazuje się, że już w XV wieku Poznań był zaliczany do 7 najważniejszych pielgrzymkowych miast Europy z powodu znaku żywej obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jan Długosz, wybitny historiograf z XV wieku pisze w swoim największym dziele pt. „Roczniki, czyli kronika sławnego Królestwa Polskiego (1455-1480)":

W piątek 15 sierpnia pewna kobieta w Poznaniu, przyjąwszy Najświętszy Sakrament Eucharystii w klasztorze braci dominikanów w Poznaniu, wyjęła z ust hostię, by sprzedać ją przebywającym w Poznaniu Żydom. (...)

O cudzie w Poznaniu piszą też inni kronikarze: jezuita o. Tomasz Treter, Bernard Wapowski, Jan Chryzostom Sikorski oraz karmelita o. Tomasz Rerus. Ślady tej historii odnajdziemy też w kronikach klasztoru na Jasnej Górze i w listach nuncjusza apostolskiego Franciszka Ditalevi (XVI w.).

Historia przeplatana legendą

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w 1399 roku pewna wdowa i jej córka, namówione przez pewnego Żyda, pracodawcę

Freski na sklepieniu kościoła Najświętszej Krwi Pana Jezusa w Poznaniu

córki, z kościoła oo. dominikanów (dzisiejszy kościół oo. jezuitów przy ul. Szewskiej) ukradły

konsekrowane Hostie. Po Mszy Świętej kobiety te ukryły się w pustoszejącej świątyni i kiedy wszyscy już wyszli, matka skuszona sowitą zapłatą zakradła się do tabernakulum, skąd - nie bez trudu, bo upadała w omdleniu kilka razy - wykradła trzy Hostie. „Zdobycz" tę kobiety przekazały grupce Żydów, którzy pospiesznie udali się do domu należącego do rodziny Świdwów Szamotulskich. Dom mieścił się przy ulicy Sukienniczej (obecnie ul. Żydowska). W piwnicy tego domu, zaopatrzeni w noże Żydzi postanowili poddać Hostie „próbom" i sprawdzić, czy są one rzeczywistym Ciałem Chrystusa. Przebito nożem Hostię, a z niej wytrysnęła krew. Ponieważ Żydzi robili przy tym sporo hałasu, wkrótce wokół domu zebrała się większa grupa, a wśród nich Żydówka niewidoma od urodzenia. Dowiedziawszy, że niszczony jest Najświętszy Sakrament, modliła się o uwolnienie od ślepoty. Prośby jej zostały wysłuchane i po przejrzeniu zaczęła rozgłaszać, że w Najświętszym Sakramencie jest rzeczywiście obecny Bóg - Jezus Chrystus. Tymczasem w piwnicy próbowano zniszczyć dowody cudu. Żydzi wrzucili Hostie do piwnicznej studni, jednak one nie zatopiły się - unosiły się w powietrzu jak motyle. Próbowano je spalić, lecz ogień ich nie dotykał. Ostatecznie zadecydowano zakopać je poza murami miasta. Kilku Żydów udało się w stronę nadwarciańskich łąk. Pewien mężczyzna, kaleka, który w tym czasie żebrał w okolicy bramy miejskiej (dzisiaj to okolice ulicy Wrocławskiej) zauważył nadchodzących spiesznie Żydów. Prosił ich o jałmużnę. Człowiek ten nie wiedział wszak, że w węzełku pod szatą jednego z „dobroczyńców" ukryte są Hostie. Został on cudownie uzdrowiony ze swego kalectwa. Uradowany pobiegł do miasta pokazać się mieszkańcom.

Monstrancja króla Władysława Jagiełły

Gdy grupka Żydów znalazła się na nadwarciańskich łąkach, zakopała węzełek z Najświętszym Ciałem Pana Jezusa w ustronnym miejscu. W następną niedzielę pasterze, ojciec z synem, wyprowadzili bydło na łąki nad rzeką. Ojciec udał się do kościoła na Mszę św., a syn pilnował krów. W pewnym momencie chłopak zauważył, że krowy klękają, a nad ziemią unoszą się trzy Hostie. Kiedy powrócił ojciec i zobaczył to niezwykłe zjawisko, natychmiast pobiegł do rajców miasta, by ich o tym powiadomić. Początkowo nie uwierzono pasterzowi, nawet zamknięto go w więziennej wieży. W końcu udało mu się przekonać urzędników i biskupa, by poszli zobaczyć cud na łąkach.

Sława cudu eucharystycznego poruszyła niemal całe miasto. Ustalono, że Hostie zostaną przeniesione w uroczystej procesji do kolegiaty pw. św. Marii Magdaleny (dziś pozostał po niej tylko plac Kolegiacki). Tak też uczyniono. Nie minęła jednak doba, kiedy Hostie zniknęły z kolegiaty i znalazły się znów nad Wartą. Próbowano umieścić je w kościele oo. dominikanów oraz na Ostrowie Tumskim. Hostie jednak powracały w to samo miejsce. Ostatecznie uznano, że wolą Bożą jest, aby Hostie pozostawić na łąkach. Postawiono drewnianą kapliczkę i szybko powiadomiono króla Władysława Jagiełłę o zaistniałym cudzie. Król ofiarował złotą monstrancję (dziś przechowywana jest w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu), a papież Bonifacy IX nadał miejscu cudu przywileje odpustowe. W 1406 roku król Jagiełło oficjalnym dokumentem erygował tutaj kościół i klasztor oo. karmelitów ku czci Bożego Ciała, który potem często odwiedzał i wypraszał łaski dla swojego kraju. Tak się też stało przed bitwą pod Grunwaldem i po jej zwycięskim zakończeniu. Jak podają kronikarze, kilka razy w okolicy Bożego Ciała król Jagiełło odbywał pieszą pielgrzymkę z Pobiedzisk do owego kościoła. Sprawców zbezczeszczenia konsekrowanych Hostii król Jagiełło poddał starannemu badaniu sądowemu i surowo ukarał.

Monstrancja z najświętszymi Hostiami w kościele Bożego Ciała w Poznaniu

200 lat po poznańskim cudzie eucharystycznym udało się wykupić kamienicę, w której dokonano profanacji Hostii. W 1620 roku przy sprzątaniu zdewastowanej i zaśmieconej piwnicy odkopano studnię, a we

wnęce filaru odnaleziono zasypany gruzem, dębowy stół ze śladami Najświętszej Krwi. Relikwię tę sufragan poznański Jan Trach Gliński przeniósł w tłumnej procesji do kościoła Bożego Ciała. Niesłabnący kult cudu eucharystycznego, liczne łaski, uzdrowienia w kościele Bożego Ciała i - za sprawą cudownej wody ze studni - w kamienicy przy ulicy Sukienniczej, spowodowały, że karmelici trzewiczkowi poczynili starania o wybudowaniu w tym miejscu kościoła. 13 kwietnia 1659 roku otrzymali zezwolenie od króla Jana Kazimierza, ale dopiero w 1702 roku biskup poznański, Mikołaj Stanisław Święcicki wyraził zgodę na postawienie w miejscu kamienicy, kaplicy Pana Jezusa jako filii klasztoru Bożego Ciała oraz na odprawianie w nim Mszy Świętych. Pierwsza Eucharystia została tam celebrowana 20 maja 1704 roku.

Dziś historia pierwszego cudu eucharystycznego w Polsce jest prawie nieznana. Kościół Bożego Ciała stracił swoje dawne znaczenie jako ośrodek kultu i ruchu pielgrzymkowego zdobyty w XV i XVI wieku. W każdy czwartek nadal sprawowana jest wieczorna Msza Święta wotywna wraz z procesją eucharystyczną.

W kościele wybudowanym na miejscu omawianej kamienicy (obecnie Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa) możemy pomodlić się przed relikwiarzem z drewnem Krzyża i cząstkami owego dębowego stołu ze śladami Krwi Pana Jezusa. W dolnej kaplicy kościoła znajduje się średniowieczna studnia z cudowną wodą. Łaski i cuda nadal mają tu miejsce, o czym świadczą liczne świadectwa składane na ręce posługujących w świątyni kapłanów, jak to cytowane poniżej:

W lutym 2013 roku uległam ciężkiemu wypadkowi, po którym poruszałam się o dwóch laskach. W takim stanie udałam się do sanktuarium, gdzie pobrałam cudowną wodę Trzech Hostii i z wielką pobożnością ją używałam. W krótkim czasie doznałam uzdrowienia. W kolejny czwartek zdołałam przyjść na Mszę Świętą już o własnych siłach, by podziękować za otrzymany cud. Urszula z Poznania, 2015 r. (świadectwo zaczerpnięte z książki ks. prof. Leszka Wilczyńskiego pt. „Z Hostii Wytrysnęła Krew. Poznański Cud Eucharystyczny", Wydawnictwo Świętego Stanisława, 2019 r.).

Barbara Kołecka-Herman

Studnia w Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa

Przykazania drogą do świętości cz. III

Drugie przykazanie

To już trzeci wywiad z cyklu rozmów o Dekalogu. Drugie Przykazanie odnosi się do słów ze Starego Testamentu: *Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy* (Wj 20,7; Pwt 5,11). Co to oznacza? Odpowiada ks. Dawid Pietras.

Drugie przykazanie dotyczy szacunku dla imienia Bożego, Najświętszej Maryi Panny i świętych. Dlaczego jest to tak ważne?

Przykazanie to, podobnie jak pierwsze i trzecie, dotyczy samego Boga, który jest nieskończenie święty i nieskończenie godny czci. *To przykazanie również uwypukla cnotę religijności i dookreśla nasze posługiwanie się słowem w sprawach świętych* (KKK 2142). Bogu należne jest uwielbienie, natomiast Matce Bożej, świętym i aniołom - oddawanie czci. Wśród wielu imion Boga podkreślić należy, że w Starym Testamencie Bóg sam objawił swoje imię - Jahwe, czyli *Jestem, który jestem*, a w Nowym Testamencie objawił swoje najwyższe imię: Jezus. Samo słowo Boże

mówi nam, że to imię będzie chwalone: *Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych* (Flp 2,9-10).

Na czym ten szacunek polega? Czy lepiej jest powstrzymać się przed używaniem imienia Jezusa lub Maryi poza modlitwą?

Jak czytamy w Katechizmie: *Mamy jako chrześcijanie świadczyć o imieniu Pańskim* (KKK 2145). Powinniśmy więc unikać nieodpowiedniego używania świętego imienia Boga, Matki Bożej, czy świętych. Chodzi tu na przykład o bezmyślne lub prześmiewcze wymawianie tych imion. Nie obowiązują już starotestamentalne zakazy wzywania imienia Jahwe, czego mógł dokonywać jedynie arcykapłan raz w roku w świątyni jerozolimskiej. Zakaz ten podyktowany był praktykami przyzywania bóstw poprzez ich imiona. Dziś imię Jezusa i inne święte imiona mogą być wymawiane również poza modlitwą, ale zawsze z szacunkiem i należną czcią.

Czy jest grzechem ciężkim nadużywanie imienia Bożego, gdy bezmyślnie mówimy: „O, Jezu", „Jezus, Maria", itp.?

Grzech ciężki, czyli śmiertelny, jest przekroczeniem Bożego przykazania świadomie, dobrowolnie i w materii ciężkiej. Stąd bezmyślne wymawianie świętego imienia nie jest grzechem ciężkim, ale powszednim, lub jakąś niedoskonałością. Bez wątpienia stanowi to powód do pracy nad sobą dla wielu ludzi, którym zdarza się jakby machinalnie wypowiadać imię Jezusa czy Maryi. Imiona te winny być wymawiane ze świadomością i z szacunkiem.

W Katechizmie czytamy również o bluźnierstwie. Czy mógłby Ksiądz wytłumaczyć, czym ono jest?

Bluźnierstwo jest wypowiadaniem przeciwko Bogu słów nienawiści, wyrzutów, mówieniem źle o Bogu, znieważaniem Jego imienia, brakiem szacunku do Niego w słowach. Autor Katechizmu podaje ważną wskazówkę, iż *bluźnierstwo sprzeciwia się szacunkowi należnemu Bogu i Jego świętemu imieniu. Ze swej natury jest grzechem ciężkim* (KKK 2148).

Kim jest krzywoprzysięzca i wiarołomca?

Przysięganie lub uroczyste przyrzekanie oznacza wzywanie Boga na świadka tego, co się twierdzi, jest więc odwołaniem się do prawdomówności Bożej jako rękojmi swej własnej prawdomówności. Krzywoprzysięstwo będzie więc wzywaniem Boga, który jest Prawdą, by czynić z Niego świadka i rękojmię kłamstwa. Taka postawa godna jest więc potępienia. Natomiast wiarołomcą jest ten, kto pod przysięgą składa obietnicę, której nie ma zamiaru dotrzymać, lub złożywszy ją pod przysięgą, nie dotrzymuje słowa. Jest to więc brak szacunku wobec Boga, źródła Prawdy. Zawsze składając przysięgę winniśmy pamiętać, że patrzy na nią Bóg. Kodeks Prawa Kanonicznego definiuje przysięgę jako *wezwanie imienia Bożego na świadka prawdy, [przysięga] może być składana tylko zgodnie z prawdą, rozwagą i sprawiedliwością* (kan. 1199 § 1).

Dlaczego Jezus w Ewangelii św. Mateusza mówił, że mamy wcale nie przysięgać: *Słyszeliście, że powiedziano przodkom: <Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi.> A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie (…). Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi* (Mt 5, 33-34.37)? Czy można przyrzekać w imię Boże?

Jak już powiedzieliśmy wcześniej, według nauki Jezusa każda przysięga zawiera odniesienie do Boga, a Jego obecność i prawda winna być czczona w każdym słowie. Stąd jak czytamy w Katechizmie: *Powściągliwość w powoływaniu się na Boga w mowie jest znakiem wielkiego szacunku dla Jego obecności, zaświadczanej lub podważanej w każdym naszym stwierdzeniu* (KKK 2153). Tradycja Kościoła rozumie przytoczone w pytaniu słowa Jezusa jako nie sprzeciwiające się przysiędze jako takiej, jeśli składa się ją z ważnego i słusznego powodu. Taka przysięga (na Pismo Święte) składana jest w sądzie kościelnym. Wspomnieć możemy również o przysiędze wojskowej składanej na krzyż, której wierni byli np. „żołnierze niezłomni".

Czy w Prawie Kanonicznym występuje jakaś hierarchia przysięgi składanej Bogu? Istnieją przyrzeczenia ważne i ważniejsze?

Można mówić o ślubach złożonych publicznie oraz o ślubach prywatnych. Śluby publiczne to np. śluby wieczyste składane w zakonie. Ślub publiczny przyjmowany jest przez uprawnionego przełożonego w imieniu Kościoła. W innych

PIELGRZYMKA PARAFIAN Z WIERZENICY

14.X.2020

wypadkach jest to ślub prywatny. Przysięgę natomiast ustawodawca kodeksowy definiuje jako *wezwanie imienia Bożego na świadka prawdy*.

Katechizm Kościoła Katolickiego podkreśla wagę imienia każdego człowieka i zachęca, by nadawać dziecku imię w duchu chrześcijańskim. Jakie to ma znaczenie dla osoby ochrzczonej?

Rzeczywiście ważne jest to, by ten, kto przez chrzest staje się włączony w Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, posiadał chrześcijańskie imię. Może to być imię świętego czyli kogoś, kto jest przykładem naśladowania Chrystusa swym życiem. Może to być również imię któregoś z aniołów. W ten sposób chrześcijanin zyskuje w Niebie patrona, który wstawia się za nim i stanowi wzór do naśladowania. Istnieje również tradycja, by dziecku (także płci męskiej) nadawać imię „Maria" jako drugie imię, co zauważamy np. u św. Ludwika Marii Grignion de Montfort albo św. Alfonsa Marii de Liguori. Ukazuje to oddanie dziecka pod opiekę Matki Bożej i ukazanie Jej jako wzoru życia. Spotkać można także praktyki nadawania synom imion apostołów Piotra i Pawła oraz Archaniołów - Michała, Gabriela i Rafała. Również w sakramencie bierzmowania istnieje możliwość wyboru imienia jakiegoś świętego. O nadawanie chrześcijańskich imion troszczyć się powinni rodzice, chrzestni oraz kapłani.

***Otrzymane imię pozostaje na zawsze. W Królestwie niebieskim zajaśnieje w pełnym blasku tajemniczy i niepowtarzalny charakter każdej osoby naznaczonej Bożym imieniem* – podaje KKK (2159). Jak ważne jest więc imię człowieka?**

Autor Katechizmu mówi nam niezwykłe słowa: *Bóg wzywa każdego po imieniu. Imię każdego człowieka jest święte. Imię jest ikoną osoby. Domaga się szacunku ze względu na godność tego, kto je nosi (*KKK 2158)". Te słowa są bardzo trafne i, według mnie, wyczerpują temat. Ważne więc jest, byśmy zwracając się do innych, używali ich imienia i byśmy je szanowali.

Dziękuję Księdzu za udzielenie wywiadu.

Rozmawiała Małgorzata Herman

Opowieść o doktor Wandzie Błeńskiej

Gdyby to wszystko, co jest w ludzkiej duszy,
zamknięte ciężką milczenia zaworą
na świat wypuścić nagle z ciemnej głuszy,
to by cierpienia takie stało morze,
żebyśmy nad nim uklękli z pokorą
i w bezmiar cichej wpatrzeni niedoli
poznali, że nie ból co krzyczy boli,
lecz stokroć bardziej duszę ludzką orze
ból, który milczy, bo mówić nie może.

Patrzę na zdjęcie Wandy Marii Błeńskiej, powtarzam w myślach jej wiersz, który mi na jednym z naszych spotkań, w swoim pokoju, wyrecytowała. I uśmiecham się do tej młodej na fotografii, lekarki i misjonarki, o spojrzeniu jasnym, pełnym pokoju i radości. Uśmiecham się i słyszę, jak mówi: „Muszę się przyznać, że ja słowami mało dziękuję... Ale jak się uśmiechnę do Pana Boga, to też jest dobrze...?" Mówiąc te słowa spoglądała na mnie drobna, pełna entuzjazmu, stuletnia staruszka, rozbawiona jak mała dziewczynka.

Poruszona w sercu, rozmyślam o tej tajemniczej kobiecie i nadziwić się nie mogę, że dane mi było ją spotkać, być blisko i z nią rozmawiać. Móc ją obserwować i przy niej milczeć, na co mi pozwalała, bym mogła usłyszeć to, co Bóg chce mi o niej powiedzieć. Pokochałam ją... i tak powstał mój film o niej: „Ikona życia misyjnego". Nie była zainteresowana filmem, gdy pytałam ją zgodę, ale pomyślała z troską o mnie i spytała: „Czy to konieczne?" Odpowiedziałam: „Tak, to konieczne, pani doktor". I to wystarczyło – zgodziła się, mimo

że nie było to dla niej łatwe, bo miała już sto lat i wypełniony kalendarz zajęć i spotkań.

Byłam zachwycona jej ogromną wrażliwością na piękno przyrody, sztuki i wzruszał mnie sposób jej obcowania z każdym spotkanym człowiekiem. Zawsze zasłuchana i uważna, cierpliwie znosiła wszelkie niedogodności w czasie realizacji filmu.

Któregoś dnia zdjęciowego na planie powstało zamieszanie spowodowane zmęczeniem ekipy filmowej. Pani Doktor w milczeniu obserwowała nasze rozdrażnienie i po dłuższym czasie powiedziała ze spokojem: „Pamiętajcie, że ja mam sto jeden lat." I to był dla nas wstrząs. Zapanowała cisza. Od tego momentu nikt już nigdy się nie skarżył.

Jej pokora mnie zawstydzała, ale ja nie czułam się z tego powodu upokorzona. Przeciwnie - czułam się przy niej szczęśliwa. Szczególnie wtedy, gdy siedziałyśmy dłuższy czas w milczeniu. Zdawało mi się wtedy, że była rozświetlona z wnętrza swej duszy jakimś przedziwnym światłem które sprawiało, że widziałam ją zawsze w bieli. Była dla mnie jak ktoś nie z tego świata, niczym anioł, który zstąpił na Ziemię, aby pokazać nam, jak żyć i kochać.

Już jako mała dziewczynka chciała być lekarzem i to lekarzem na misji. I już od najmłodszych swych lat rozpalona była miłością do Ojczyzny. Opowiadała, że podczas wakacji, które spędzała u babci w Wolnym Mieście Gdańsku, razem z bratem biegali brzegiem morza, trzymając się za ręce, do granicy z Polską, całowali polską ziemię i wracali.

A jako młoda kobieta okazała wiele siły i odwagi, gdy stanęła wobec próby, jaką był czas wojny i okupacji. Wstąpiła do podziemnej organizacji wojskowej Gryf Pomorski, pełniąc w niej funkcję komendantki drużyny żeńskiej. W 1944 roku została aresztowana przez Niemców i skazana na śmierć. Ocalała, wykupiona z więzienia przez członków Armii Krajowej. Jej miłość do ludzi i męstwo budziły podziw i szacunek. W czasie okupacji potrafiła dotrzeć do oflagu w Stargardzie i oddać przebywającemu tam bratu, Romanowi swoją krew do transfuzji. Cudem udało jej się uniknąć rozstrzelania.

Po wojnie była dyrektorem jednego z toruńskich szpitali, pracowała w Zakładzie Higieny w Gdańsku. Chciała zobaczyć się z ciężko chorym bratem, który przebywał w Niemczech, ale nie dostała od władz komunistycznych zgody na wyjazd. Wtedy ukryta na statku towarowym, potajemnie przekroczyła granicę. Przez trzy tygodnie pielęgnowała swego brata, aż do jego śmierci. Do Polski wrócić już nie mogła.

Wstąpiła do kobiecej służby wojskowej przy armii gen. Maczka i pracowała w polskich szpitalach wojskowych w Niemczech. Dokształcała się w dziedzinie medycyny tropikalnej w Hamburgu, a później w Londynie. W 1950 roku otrzymała zaproszenie do pracy w Ugandzie, wystosowane przez tamtejszego biskupa. I tak spełniło się jej marzenie o pracy na misji. „Prócz fizycznego zmęczenia mam pokój w sercu i jakąś cichą, spokojną radość. Jestem właściwie zupełnie szczęśliwa, jako nic nie mająca, a posiadająca wszystko – powiedziała wówczas."

Przez czterdzieści trzy lata pracowała jako lekarka i świecka misjonarka w Afryce, w ośrodku leczenia trądu, będąc naczelnym lekarzem w Bulubie nad Jeziorem Wiktoria i w Nyiendzje. Zajmowała się tysiącami pacjentów, kształciła kadrę medyczną, prowadziła wykłady dla studentów. Rozbudowała ośrodki w Bulubie i Nyiendzje. Stała się jednym z najwybitniejszych specjalistów w zakresie leczenia trądu, lekarzem wielkiego serca, kochanym przez pacjentów i personel medyczny.

Przykładem jej nieustraszonego hartu ducha i determinacji może być też mało znany fakt, że wraz z Ireną Berezowską, w październiku 1955 r. wzięła udział w wyprawie na pokryte śniegiem szczyty Gór Księżycowych, na granicy Konga i Ugandy. Jako pierwsze kobiety zdobyły one szczyt Vittorio Emmanuele (4890 m n.p.m.). Na zdobycie Kilimandżaro nie miała już czasu…

Zapytana przez siostry franciszkanki w Bulubie, czy będzie używać rękawiczek ochronnych przy badaniu, Dokta (jak mówili o niej afrykańscy podopieczni), powiedziała: „Nie, chory nie może czuć, że się go boję, lub że się go brzydzę”. Dr. Błeńska nie zaraziła się trądem. Otrzymała od Boga wielki dar rozpoznawania stanu pacjenta przez dotyk. „Nigdy nie pamiętam, jak nazywają się moi pacjenci, ale zawsze ich rozpoznam, gdy dotknę. Gdy odnajdę odcinek skóry, chory nerw, od razu dokładnie wiem, jaka jest historia choroby i jakie zmiany zaszły od ostatniej wizyty.”

Przy swoich wybitnych osiągnięciach i powszechnym uznaniu, dr Błeńska pozostała osobą skromną, nie szukającą rozgłosu, promieniującą wewnętrznym ciepłem; kobietą przyjazną i pomocną dla wszystkich, szczególnie tych najbardziej potrzebujących. Często powtarzała: „Ilu chorym pomogłam wiedzą lekarską, a ile wymodliłam, tego nie wiem... Dowiem się dopiero na tamtym świecie.” Do końca życia brała udział w życiu misyjnym kościoła. Uczyniła ze swojego życia arcydzieło, bo zaufała Bogu i szła za Jego głosem.

Towarzyszyłam pani doktor Błeńskiej przez trzy ostatnie lata jej życia i w tym czasie powstał film „Ikona życia misyjnego”. Nie jest on opisem jej dokonań, nie jest też typową biografią, lecz próbą pokazania owoców jej życia, przygotowania do śmierci bez lęku. Ona żyła Ewangelią i chciała podobać się Bogu. Nigdy nie usłyszałam z jej ust słów skargi, pretensji, czy niezadowolenia. Była odpowiedzialna za każde wypowiedziane przez siebie słowo. Robiła to tak, jakby w duchu radziła się swego anioła.

Szczególnie ważny był dla mnie ostatni rok jej życia, w którym pracowałam nad montażem filmu i często jeździłam z nią na Mszę Świętą. Ona czerpała siłę z Eucharystii i przyjmowała Jezusa, mimo swoich 103 lat, na kolanach i do ust. Ludzie, którzy ją spotykali, całowali ją po rękach, a ona nie protestowała, przyjmowała to z pokorą.

Nie zdążyła obejrzeć filmu. Odeszła 27 listopada 2014 roku. Ten czas przebywania z nią był dla mnie wielkim darem. Moją odpowiedzią na jej miłość jest drugi wiersz, który mi kiedyś zadeklamowała. Spytała: „Podoba się Pani?” Odpowiedziałam: „Tak, bardzo. Będzie na zakończenie filmu”. Tak też się stało.

Płynie duch ludzki na łasce fali,
jakoby żeglarz na morskiej toni,
a życie woła dalej i dalej,
a wiedźma-troska jak upiór goni.
Niechaj pątnikom po cierniach wielu
jedna ścieżynka błyśnie różami.
Baranku Boży, Odkupicielu,
Chryste, o Chryste, czuwaj nad nami.
A kiedy konać będziem żałośnie,
na trwożnym duchu chwiejni i chorzy,
niech nam Twój anioł mówi o wiośnie,
niech nam Twój anioł mówi o zorzy.
Jak złoty pomnik dla naszych kości,
zapal promyczek nad mogiłami.
Źródło nadziei, tęczo miłości,
Chryste, o Chryste, czuwaj nad nami.

Wanda Różycka-Zborowska

Katolicki zakon rycerski

W tym roku 100-lecie swego istnienia świętował Związek Polskich Kawalerów Maltańskich, będący rodzimym przedstawicielstwem Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników Świętego Jana, z Jerozolimy, z Rodos i z Malty.

Korzenie Zakonu wywodzą się od szpitalnego bractwa rycerskiego, założonego w Jerozolimie w pierwszej połowie XI w. przez pobożnych włoskich kupców z Amalfii. W pobliżu Grobu Świętego zbudowali oni hospicjum dla pielgrzymów przybywających z Europy. W 1113 r. papież Paschalis II oficjalnie uznał wspólnotę klasztorną za świecki zakon, ze szpitalnikiem Gerardem jako założycielem Zakonu oraz grupą mnichów – „profesów”, którzy są dziś sercem Zakonu Maltańskiego. Zakon uznawany jest przez szereg państw za suwerenny podmiot prawa międzynarodowego. Jest stroną umów międzynarodowych, utrzymuje stosunki dyplomatyczne.

Maltańskie Centrum Pomocy Komandoria

Zakon czynnie realizuje działalność charytatywną i szpitalniczą w ponad 120 państwach. Jego zawołaniem jest hasło: „*Tuitio Fidei et obsequium pauperum”* (pol. Obrona Wiary i służba ubogim i cierpiącym). Kawalerowie Maltańscy niosą pomoc ofiarom klęsk żywiołowych i wojennych. Ich poświęcenie było szczególnie widoczne podczas obu wojen światowych i innych konfliktów zbrojnych. W XX w. nastąpił dynamiczny rozwój działalności szpitalniczej i dobroczynnej, a także religijnej i dyplomatycznej Zakonu.

Początki działalności Zakonu Świętego Jana na ziemiach polskich sięgają XII w., kiedy to książę sandomierski Henryk nadał Zakonowi Zagość k. Wiślicy. Kawalerowie obsługiwali wówczas szpitale i hospicja dla ubogich na terenie Śląska.

W Rzeczpospolitej istniały dwie komandorie*: od 1187 r. w Poznaniu i od 1610 r. w Stwołowiczach na Litwie. Pozostałością po komandorii poznańskiej, działającej do XIX w., jest istniejący do dziś i pięknie wyremontowany kościół św. Jana Jerozolimskiego za Murami, przy którym kontynuowana jest maltańska działalność medyczna. Podczas zaborów Polacy działali w strukturach przeoratów odpowiednich państw zaborczych. Odrodzenie nastąpiło w okresie międzywojennym.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich

Powstanie Związku Polskich Kawalerów Maltańskich było naturalną konsekwencją jednoczenia odrodzonej po I wojnie światowej Polski w jeden organizm, oraz zaznaczającej się od połowy XIX wieku w łonie Zakonu Maltańskiego tendencji odśrodkowej, tzn. zakładania maltańskich związków narodowych.

Inicjatorem zebrania polskich kawalerów maltańskich w jednej organizacji był ziemianin wielkopolski, Alfred Chłapowski, który w 1920 r. zorganizował spotkanie polskich „maltańczyków” ze Związku Śląskiego, istniejącego od 1867 r. Prezydentem nowo założonego związku narodowego wybrano wtedy Ferdynanda ks. Radziwiłła (Chłapowski został wiceprezydentem), ale do zatwierdzenia Związku w r. 1927 przez władze Zakonu doprowadził dopiero jego następny prezydent (Radziwiłł zmarł rok wcześniej),

energiczny ziemianin wielkopolski, Bogdan hr. Hutten-Czapski.

Do przedwojennego Związku przyjęto kilkadziesiąt osób, głównie ze sfer ziemiańskich i dyplomatycznych. Honorowymi członkami Zakonu zostali wtedy m.in. marszałek Józef Piłsudski, prezydent Ignacy Mościcki i kardynał August Hlond.

Tuż po wybuchu wojny w 1939 r. powstał Wojskowy Szpital Maltański w Warszawie przy ul. Senatorskiej, w gmachu Resursy Kupieckiej (obecnie ambasada belgijska). Apel radiowy do warszawiaków o pomoc rzeczową i o zgłaszanie się wolontariuszy poszedł w eter 6 września, a już dzień później szpital mógł nieść pomoc ofiarom niemieckich bombardowań. W ciągu pięciu lat działalności Szpital Maltański udzielił pomocy ok. 15 tys. rannych i chorych. Przeszkolono ponad 400 pielęgniarek i sanitariuszek z organizacji podziemnych. W szpitalu pracowało w sumie blisko 500 osób ochotniczego personelu. Warto pamiętać, że placówka maltańska była nazywana szpitalem polskiej konspiracji. To właśnie tam leczono m.in. uczestników zamachu na Franza Kutscherę. Lekarze szpitala uruchomili też przychodnię dla ludności żydowskiej, która na skutek restrykcyjnych zarządzeń niemieckich pozbawiona była opieki medycznej. Szpital działał przez cały czas oblężenia Warszawy, okres okupacji i Powstania Warszawskiego.

Po wojnie działalność Związku Polskich Kawalerów Maltańskich ogniskowała się na zachodzie Europy, choć funkcję prezydenta *ad interim* ZPKM (tymczasowo) pełnił pozostający w kraju Janusz ks. Radziwiłł. W oczach władz komunistycznych maltańska działalność uchodziła za reakcyjną i z tego powodu została zakazana. W tym czasie działalność koncentrowała się w dwóch głównych ośrodkach – w Rzymie oraz Londynie, który był siedzibą rządu emigracyjnego, a także władz Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Należy zauważyć, że wielu członków Związku pełniło jednocześnie odpowiedzialne funkcje we władzach na uchodźstwie, tworząc elity środowisk emigracyjnych. Wystarczy wspomnieć nazwiska ministra Augusta Zaleskiego, gen. Stanisława Kopańskiego, czy gen. Władysława Andersa, który jeszcze zanim został przyjęty do Zakonu, został odznaczony krzyżem „Pro Merito Melitensi"** za wyprowadzenie polskich sierot z „nieludzkiej ziemi" – sowieckiej Rosji. Fakt, że Związek przetrwał poza granicami kraju, był też jednym z elementów ciągłości niepodległych instytucji życia publicznego, wbrew niewoli komunistycznej w kraju.

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Na następne dzieła nie trzeba było długo czekać. Powstały m.in.: Środowiskowy Dom samopomocy – Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie koło Poznania, Warsztaty Terapii Zajęciowej Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich w Poznaniu (obecnie w dwóch filiach) – opiekujące się osobami dorosłymi, niepełnosprawnymi umysłowo oraz Centrum Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym i Ich Rodzinom w Krakowie, prowadzące również integracyjne przedszkole, poradnię dla dzieci z autyzmem, poradnię zdrowia psychicznego i poradnię logopedyczną. Inne placówki to: Powiatowy Szpital Pomocy Maltańskiej Błogosławionego Gerarda w Barczewie pod Olsztynem (70 łóżek) dla chorych pozostających w stanie śpiączki; Dom Pomocy Społecznej Michała Archanioła dla osób upośledzonych umysłowo i psychicznie chorych z oddziałem dla osób z chorobą Alzheimera w Szyldaku koło Ostródy (80 osób).

W 2013 r. w Poznaniu powstało Centrum Pomocy Maltańskiej „Komandoria", w którym zlokalizowano Maltańskie Gabinety Specjalistyczne, filię Warsztatów Terapii Zajęciowej, Centrum Geriatryczno-Gerontologiczne oraz Oratorium Maltańskie. W tym ostatnim udziela się pomocy w zakresie szkoły podstawowej dla uczniów ze środowisk ubogich i patologicznych. Dodatkowo organizowane są obozy dla osób niepełnosprawnych w Szczyrzycu oraz pielgrzymki do Lourdes. Maltańska Służba Medyczna organizuje opiekę medyczną podczas uroczystości religijnych i pielgrzymek, w tym papieskich wizyt w Polsce.

Osobne miejsce zajmuje Opłatek Maltański. W okresie bożonarodzeniowym, w blisko 30 miastach, osoby ubogie i samotne zapraszane są do restauracji na wieczerzę wigilijną i spotkanie z członkami Zakonu, hierarchami kościelnymi i przedstawicielami władz samorządowych. Z tej okazji zaproszeni - dzieci i dorośli otrzymują prezenty.

*Jednostka administracyjno-terytorialno-wojskowa zakonów rycerskich.

**Order Pro Merito Melitensi (pol. Order Zasługi Zakonu Maltańskiego) – odznaczenie państwowe przyznawane przez Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników Św. Jana, z Jerozolimy, z Rodos i z Malty, ustanowione w 1920 r. Order przyznawany jest mężczyznom i kobietom, których działania zwiększają honor i prestiż zakonu, aktywnie promują wartości chrześcijańskie, lub pracują charytatywnie w chrześcijańskiej tradycji zdefiniowanej przez Kościół katolicki.

Andrzej Baehr
Kawaler Maltański

Wspomnienia o dziadku Mietku

Mieczysław Widerski przyszedł na świat 1 lipca 1929 roku w Kicinie. Urodził się jako trzecie dziecko Anieli i Walentego Widerskich, miał dwie siostry i czterech braci. W czasie II wojny

światowej został wysiedlony do Kraśnika, po wojnie wrócił do rodzinnej miejscowości. W 1953 roku zawarł związek małżeński z koleżanką z klasy – Stanisławą Krawiec. Ślub cywilny odbył się 31 marca, a kościelny - 6 kwietnia. Małżonkowie mieli czwórkę dzieci – syna i trzy córki, doczekali się diamentowej rocznicy ślubu – przeżyli razem ponad 60 lat.

Nasz dziadek był osobą rozpoznawalną wśród tutejszych mieszkańców. Jego atrybutem była drewniana laska, która towarzyszyła mu zawsze podczas wędrówek ulicami Kicina. Początkowo żartowaliśmy, że była to tylko atrapa, bo dziadek przy jej pomocy poruszał się bardzo sprawnie i dość szybko, z czasem okazała się jednak przedmiotem niezbędnym w codziennym życiu, umożliwiającym poruszanie się na terenie podwórza. Dziadek utrzymywał przyjacielskie relacje z osobami pracującymi w pobliskiej hydroforni. Gdy zdarzały się awarie wodociągowe, wykorzystywał swoje znajomości, służąc pomocą mieszkańcom Kicina – informował odpowiednie osoby o braku wody, bądź awarii we wsi, często samodzielnie zakręcał właściwy zawór, aby nie dopuścić do zalania ulicy. Był osobą dość ciekawską, przyglądał się każdej inwestycji w okolicach swojej posesji. Często „podpowiadał" operatorom koparki, gdzie należy kopać, co mogło powodować ich irytację. Bywało jednak, że jego wskazówki okazywały się cenniejsze od map, zawierających błędną lokalizację poszukiwanej rury.

Dziadek Mietek doczekał się dwóch wnuków i dziewięciu wnuczek. Ze względu na to, że cała nasza jedenastka spędziła większość swego życia w Kicinie, mamy wspomnienia związane z dziadkami, poczynając od naszego wczesnego

dzieciństwa aż do śmierci dziadków. Ze wzruszeniem wspominamy namiot zbudowany ze stojaka do suszenia siana, który dziadek z babcią stawiali dla nas w czasie wakacji. Dziadek kochał zwierzęta, szczególnie konie i króliki. Konia już nie pamiętamy, ale przy królikach mieliśmy okazję mu pomagać. Z opowiadań wiemy, że dziadek organizował wnukom konne wycieczki polnymi drogami Kicina, czym narażał się bardziej rozważnej babci. Poza tym, dziadkowie kojarzą nam się z gościnnością. Gdy ktoś z rodziny, bądź znajomy przechodził obok ich posesji, często wpadał tam na herbatę i ciastka. Dziadek był amatorem słonych paluszków, zawsze miał je w domu. Częstował nas nimi zarówno, gdy byliśmy bardzo mali, jak i kilka dni przed swoją śmiercią.

Dziadek bardzo często odwiedzał swoje dzieci. Szczególnie po śmierci babci nie lubił spędzać samotnie wieczorów. Początkowo przychodził do nas i wracał do domu samodzielnie. Od jakiegoś czasu każdego dnia o wyznaczonej godzinie ktoś po niego jeździł, a późnym wieczorem odwoził. Mimo, że dziadka nie ma już z nami, czasami zastanawiamy się, czy danego dnia jest nasz „dyżur" lub przed godz. 17 odruchowo szukamy kluczyków do samochodu i uzgadniamy, kto po niego pojedzie. Po chwili ze smutkiem zdajemy sobie sprawę, że zostaliśmy już zwolnieni z tego obowiązku. Dziadek zawsze wpadał do nas na imieninową kawę, co roku spędzał z nami Boże Narodzenie, obchodził z nami święta Wielkanocne. Gdy odeszła babcia, szczególnie Wigilia była naznaczona brakiem jej obecności. W tym roku będziemy musieli zmierzyć się dodatkowo z nieobecnością dziadka. Gdy dziadek przychodził na wieczerzę wigilijną, mało mówił. Często prosiliśmy go, aby cokolwiek zjadł. Ale najważniejsze, że był…

Towarzyszył nam w ważnych wydarzeniach życia – uczestniczył w naszych chrzcinach, świętował z nami pierwsze urodziny, widział nasze pierwsze kroki, wspierał nas, gdy zdawaliśmy egzaminy dojrzałości, był na absolutoriach, ślubach i weselach. Czynnie współuczestniczył w życiu swoich prawnuków. Często powtarzał im, że bardzo ich kocha.

Dziadek Mietek był spoiwem łączącym naszą dość liczną familię. Każde święta, dni wolne od pracy kojarzą nam się z rodzinnymi spotkaniami w domu dziadków. Trudno nam będzie w dniu Wszystkich Świętych wrócić do domu po Mszy Świętej na cmentarzu, ponieważ zawsze staraliśmy się spędzać ten dzień razem, w domu babci i dziadka, potem już tylko dziadka. Jeszcze trudniej wyobrazić nam sobie świętowanie Nowego Roku, ponieważ każdego roku 1 stycznia o godz. 16 zbieraliśmy się, żeby uczcić imieniny dziadka. Gdy któreś z nas spóźniło się tego dnia chociaż chwilę, dziadek udzielał nam słownej reprymendy, bo nie tolerował spóźnień i zawsze musiał mieć wszystko na… wczoraj. Nieraz czuliśmy się delikatnie urażeni jego słowami, bo dzień wcześniej był przecież Sylwester i przyjście na czas wymagało od nas pewnego wysiłku, a nie zawsze wszystko szło zgodnie z planem. Dziś za takim dziadkowym upomnieniem niejedno z nas zatęskni… Po niedzielnej Mszy Świętej często wpadaliśmy do cukierni, a potem do domu dziadka na kawę. Od kilku lat przychodziliśmy do niego z „papieskimi" kremówkami. W tym roku sam ich widok powodował w nas smutek.

Dziadek zawsze miał dużo pozytywnej energii. Często opowiadał nam o swoich planach, na przykład o tym, co musi naprawić i wyremontować. Czasami były to troszkę mało realne marzenia, ale dodawały mu sił w codziennym życiu. Z roku na rok obserwowaliśmy jednak, jak robi się coraz słabszy. Dawniej to on opiekował się nami, dbał o nasze bezpieczeństwo. W późnej jesieni jego życia role się odwróciły - dziadek coraz bardziej potrzebował naszej pomocy. Pomagaliśmy mu sprzątać, często przynosiliśmy obiady, robiliśmy zakupy, kosiliśmy trawę, przywoziliśmy do naszych domów i odwoziliśmy. I tak aż do 26 września… Tego dnia zakończył swoją ziemską wędrówkę. Umarł w wieku 91 lat, tak jak chciał – w domu, wśród osób, które kochał. Dziś jego ciało spoczywa na kicińskim cmentarzu, a nam pozostały wspomnienia i zdjęcia. Mamy nadzieję, że jego dusza jest już w Niebie, z nasza babcią. Myślimy, że po prawie siedmiu latach od śmierci żony ma jej wiele do powiedzenia.

Każdy z nas ma rodzinę, znajomych. Nieraz na pewne osoby się złościmy, irytujemy się ich zachowaniem. Dopiero gdy takich osób zabraknie, tęsknimy nawet za ich niedoskonałościami. Chcielibyśmy cofnąć czas, żeby móc chociaż w milczeniu z nimi posiedzieć. Po śmierci dziadka również coś takiego obserwujemy w naszej codzienności. Tęsknimy za nim, bo prawie każdy

nasz dzień był z nim związany. Brakuje nam nawet charakterystycznego szurania jego stóp, gdy podchodził do drzwi, żeby nam je otworzyć lub jego kaszlu w kościele, którym dawał znak, że jest obecny. To wszystko już nie wróci w doczesnym życiu. Pozostaje nam cieszyć się obecnością osób, które z nami zostały. W takich momentach nasuwają się słowa księdza Twardowskiego: *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą….* Dziadek bardzo często prosił, abyśmy go odwiedzali. Mimo że poświęcaliśmy mu sporo czasu, czuł się samotny, szczególnie w ostatnich miesiącach życia, gdy nie był już tak aktywny jak wcześniej. W miarę możliwości przychodziliśmy, ale nie zawsze. Każdy z nas miał swoje obowiązki i ciągle się gdzieś spieszyliśmy. Spędzaliśmy z nim bardzo dużo czasu, dziś żałujemy, że tylko tyle…

Śmierć dziadka spowodowała, że zaczęliśmy trochę bardziej odczuwać brak obecności babci, którą również kochaliśmy. Wróciły wspomnienia dotyczące zarówno jej życia, jak i śmierci. Cieszymy się, że mieliśmy takich dziadków, jesteśmy wdzięczni Bogu za taki dar. Pewnie nie jeden raz nad ich grobem zakręci się w naszym oku łza. Wierzymy jednak, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Pamiętamy i będziemy pamiętać!

Nie odszedłeś z naszego życia, stałeś się po prostu niewidzialny. Do zobaczenia w Niebie, dziadku!

Wnuki dziadka Mietka

Leszkowa wystawa zdjęć

W ramach V Wielkopolskiego Fotografii im. Leszka Zjeżdżałki około 80 rożnych organizacji, instytucji, bibliotek oraz lokalnych ośrodków kultury, w tym nasza parafia, podjęło się przeprowadzenia akcji artystycznych oraz wystaw w dniach od 15 do 31 października br.

W niedzielę 18 października w salce parafialnej Domu Józefa w Kicinie odbył się jednogodzinny, bez obecności publiczności, wernisaż artysty fotografika i naszego parafianina, Leszka Lesiczki. Autor prac nazwał tę wystawę „Ślad zastanej ciszy".

Obostrzenia „antycovidowe", które weszły w życie 17 października, niestety pokrzyżowały plany wystawiennicze dużej grupie artystów i placówek kulturalnych związanych z festiwalem, więc i „nasza" wystawa po wykonaniu krótkiej sesji dokumentacyjnej została zamknięta.

Barbara Kołecka-Herman

Z ksiąg metrykalnych

Do wspólnoty Kościoła zostali włączeni:

3 października	Krzysztof Dudek
10 października	Michalina Lisiecka
	Pola Turek

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

24 października	Ewa Kaszarek i Leszek Chmura

Warto obejrzeć „Wojtyła. Śledztwo” i „Czyściec”

Od 25 września w kinach wyświetlany jest film „Wojtyła. Śledztwo” w reżyserii José María Zavala, twórcy innego dzieła kinowego - „Tajemnica Ojca Pio”. Film powstał z okazji stulecia urodzin Ojca Świętego. Jest to dokument, w którym wypowiadają się m.in. kard. Stanisław Dziwisz i ks. Sławomir Oder. Jeden ze świadków, rozmówców reżysera, mówi tak: *Kiedy popatrzył mi w oczy, przestałem widzieć Jana Pawła II, poczułem spojrzenia Boga*. „Wojtyła. Śledztwo” zawiera nieznane dotąd fotografie, obrazy i oryginalne dokumenty oraz nagrania rzucające nowe światło na oblicze tego jednego z największych ludzi w historii. Dystrybutor filmu w Polsce - krakowski Rafael Film, tak reklamuje ten obraz:

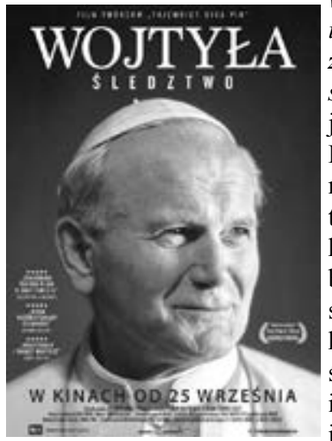

Przywołuje (...) świadectwa osób, które doświadczyły jego wstawiennictwa, jak również wypowiedzi ludzi mających pewność, iż swoje własne życie i zdrowie zawdzięczają wstawiennictwu tego świętego papieża. Z pewnością nie jest to klasyczna biografia papieża Polaka, ale niekonwencjonalna, mistyczna opowieść o wielkim tytanie ducha. Opowieść, która nie kończy się w momencie śmierci bohatera, ale która właśnie wtedy się rozpoczyna. Historie ludzi, którzy za wstawiennictwem świętego papieża odzyskują życie i zdrowie, dostarczają wielu emocji i wzruszeń. Dla wielu widzów ten film będzie wsparciem w trudnym czasie, którego wszyscy obecnie doświadczamy.

Warto również wybrać się do kina na film „Czyściec”. Twoja modlitwa może im pomóc”. Jest to nowe dzieło Michała Kondrata, twórcy docenionych w Polsce i za granicą, znanych nam obrazów (polecanych także na łamach „Naszego Patrona”): „Miłość i Miłosierdzie” i „Dwie Korony”. Jest to poruszająca opowieść na podstawie objawień Ojca Pio i Fulli Horak o duszach żyjących w ciałach oraz tych, które opuściły już ziemski świat. To próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, co czeka nas na końcu naszej ludzkiej egzystencji. Konsultantami filmu było grono wybitnych międzynarodowych teologów oraz naukowców, od lat badających stan świadomości człowieka w momencie śmierci ciała. Wśród nich znaleźli się: o. Marciano Moro, rektor Sanktuarium Notre-Dame de Montligeon – Don Paul Denizot, jeden z najbardziej rozpoznawalnych duszpasterzy akademickich w kraju – salezjanin o. Dominik Chmielewski, s. Monika Chilicka, doktor Pasquale Bellanti, kustosz sanktuarium św. Stanisława Papczyńskiego w Górze Kalwarii – Wojciech Skóra oraz wyświęcony przez św. Jana Pawła II, sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Grup Modlitwy Ojca Pio – o. Carlo Maria Laborde. *Czyściec to film, który w uporządkowany sposób pomaga odpowiedzieć na najbardziej nurtujące pytania dotyczące życia po śmierci i tego czy możemy mieć na nie wpływ. Przypuszczam, że wiele osób po obejrzeniu filmu „Czyściec” zmieni swoje myślenie na ten temat* - mówi reżyser Michał Kondrat.

Trudny mamy czas, nie każdy może się teraz udać do kina, ale warto zapamiętać te tytuły i jak tylko będzie sposobność, koniecznie obejrzeć rekomendowane tutaj filmy.

Barbara Zacharzewska

Za co kocham „Opowieści z Narnii”?

Ta 7-tomowa epopeja fantastyczna należy do moich ulubionych lektur. Clive Staples Lewis (1893-1963), irlandzki (lub jak kto woli – brytyjski) pisarz, filolog i historyk literatury zadedykował „Opowieści z Narnii” swojej chrześniaczce. Tak oto napisał do niej w swoim charakterystycznym, żartobliwym stylu:

Moja Droga Lucy,

Napisałem tę powieść dla ciebie, ale kiedy zaczynałem ją pisać, nie zdawałem sobie sprawy, że dziewczynki rosną szybciej niż książki. W rezultacie jesteś już za stara na bajki, a kiedy tę książkę wydrukują i oprawią, będziesz jeszcze starsza. Pewnego dnia będziesz jednak dostatecznie stara, aby znowu do bajek wrócić. Możesz wtedy zdjąć tę książkę z jakiejś wysokiej półki, odkurzyć i powiedzieć mi, co o niej myślisz. Prawdopodobnie będę wtedy tak głuchy, że nie będę nic słyszał, i tak stary, że nie będę niczego rozumiał, ale na pewno będę wciąż twoim kochającym cię ojcem chrzestnym.

Lewis stworzył swą opowieść z myślą o dzieciach, a ja biorąc ją kilkanaście lat temu do ręki, wcale nie poczułam się za stara, żeby nią się zachwycić. Jest to więc powieść także dla dorosłych, ale tych, którzy lubią oderwać się od szarości rzeczywistego świata (zwłaszcza jesienią) i zanurzyć w atmosferę fantazji i niczym nieskrępowanej niezwykłości.

Pisarz urodził się i wychował w rodzinie protestanckiej, ale splot rozmaitych wydarzeń sprawił, że odciął się od swych chrześcijańskich korzeni. Jednak pod koniec studiów uniwersyteckich, w 1931 r., powrócił do wiary i odtąd jego myślenie, jego twórczość bardzo mocno koncentrowały się wokół duchowości chrześcijańskiej. Niemały wpływ na ten błogosławiony zwrot miała zapewne przyjaźń z wybitnym pisarzem katolickim, J.R.R. Tolkienem, autorem trylogii „Władca pierścieni” oraz ich głębokie dysputy teologiczne.

Clive Staples od najmłodszych swych lat interesował się mitologią, baśniami irlandzkimi i brytyjskimi, co znalazło także swoje odzwierciedlenie w stworzonym przez siebie, czarodziejskim świecie. Spotykamy tam m.in. mówiące ludzkim głosem zwierzęta, fauny, krasnoludy, centaury, jednorożce, które opowiadają się za dobrem i prawdą. Inne stworzenia, takie jak przerażające wiedźmy, karły, małpoludy, ogry, wilki, duchy złych drzew, widma, strachy, wampiry bądź harpie reprezentują zło, które próbuje zawładnąć światem.

Wszystkie siedem tomów sagi przesycone jest głęboką symboliką chrześcijańską. Tak jak w realnym świecie, w opowieściach tych występują motywy ścierania się dobra ze złem. Uczciwość, braterstwo, solidarność, męstwo, ufność, wiara… etc., etc. – wszystkie odcienie szlachetnych postaw i czynów odnoszą zwycięstwo nad podłością, zepsuciem i brzydotą. Pod postacią potężnego, sprawiedliwego i miłującego prawość lwa Aslana kryje się alegoria Chrystusa. Lew dobrowolnie wydaje się na śmierć, aby odkupić winy chłopca (Edmunda), który dał się zwieść kłamliwym podszeptom czarownicy (czyt. szatana). Aslan zmartwychwstaje – miłość zwycięża śmierć. Łatwo zrozumieć wymowę owego fragmentu pierwszego tomu narnijskiej epopei, który nosi tytuł „Lew, czarownica i stara szafa”. Można bowiem błądzić i dokonywać złych wyborów, ale zawsze możliwa jest poprawa, choć za ocalenie trzeba niekiedy zapłacić wysoką cenę

Na początku sagi o zaczarowanej krainie dowiadujemy się, że czwórka dzieci, rodzeństwo – Piotr, Zuzanna, Edmund i Łucja, zostaje przez rodziców wysłana na wieś z Londynu, gdzie trwają naloty bombowe. Jest to więc czas drugiej wojny światowej – bitwa o Anglię. Wiele rodzin angielskich decyduje się na taki krok, aby swym dzieciom zapewnić bezpieczeństwo. (C.S. Lewis sam udzielił w swym domu schronienia kilkorgu

dzieciom w tym czasie). Dom, w którym dzieci zamieszkały ma wiele tajemniczych zakamarków. Stara szafa, w której rodzeństwo znajduje kryjówkę przed surową gospodynią, okazuje się wejściem do zaczarowanej krainy, gdzie panuje wieczna zima, ale „nigdy nie ma Bożego Narodzenia". Tak właśnie zaczynają się przygody czworga bohaterów, których spotykamy także (choć nie wszystkich) w kolejnych tomach opowieści. Muszą oni pokonać wiele trudności i sporo się nauczyć o świecie i o sobie samych, by wypełnić powierzone im zadania – swoje powołanie.

Całe ich [bohaterów opowieści – przyp. red.] *życie w tym świecie i wszystkie przygody w Narnii były zaledwie okładką i stroną tytułową i teraz rozpoczynali wreszcie Rozdział Pierwszej Wielkiej Opowieści, jakiej nikt jeszcze na ziemi nie czytał - opowieści, która trwa wiecznie, w której każdy rozdział jest lepszy od poprzedniego.**

Książka, która stoi na poczesnym miejscu w naszej rodzinnej biblioteczce i do której przeczytania gorąco zachęcam, została bardzo starannie wydana w dwóch tomach przez wydawnictwo Media Rodzina, z pięknymi ilustracjami Pauline Baynes. Powieść ta istnieje również w formie audiobooka. Pierwsze trzy tomy („Lew, Czarownica i stara szafa, „Książę Kaspian" oraz „Podróż <<Wędrowca do świtu>>") zostały z dużym powodzeniem sfilmowane.

*Clive Staples Lewis, „Ostatnia bitwa", cz. VII „Opowieści z Narnii"

Bogumiła Szymańska

Intencje mszalne – listopad 2020

01.11. *Uroczystość Wszystkich Świętych*
8.00 † Waleria Gronowska – od rodziny Liwińskich
10.00 † Tadeusz i Mariusz Bartoszewscy
12.00 † Zofia Wawrzyniak – od syna Janusza z rodziną
18.00 w intencji parafian

02.11. *Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych*
10:00 † Stefania, Michał, Józef
17.00 † Lech Lipiecki – od żony Liliany i wnuczki Marty
19.00 † Edward oraz zmarli z rodziny Lesiczków

03.11.
8.00 1) † Wanda, Krystyna, Helena, Teresa, Antoni, Bolesław, Wojciech, Tadeusz
2) † Mirosław oraz zmarli z rodziny

04.11.
18.00 1) † Łucja i Edmund Witkowscy oraz zmarli z rodzin Babiarczyków, Cyferkowskich i Sitków
2) † Joanna Stalmach oraz Mirosława i Adam Dubowscy

05.11.
18.00 1) † Marek Sobański – od brata Tadeusza z rodziną
2) w intencji Liturgicznej Służby Ołtarza

06.11.
17.00 w 15. r. urodzin Gabrysi, z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o dary Ducha Świętego
18.00 † Teresa Wojciechowska w 26. r. śmierci

07.11.
18.00 1) † Sabina i Czesław
2) † Marek Muszyński – od rodzeństwa z rodzinami

08.11.
8.00 † Wojciech Świątek oraz Bogumił Wawrzyniak w 8. r. śmierci
10.00 1) † Leonarda, Zygmunt i Stefan
2) w intencji Domowego Kościoła
12.00 † Władysława i Józef Matuszewscy oraz zmarli z rodziny
18.00 w intencji Parafian

09.11.
18.00 1) † Adam Sobański
2) † Jerzy Janowski – od rodziny Ostrowskich

10.11.
8.00 w intencji Franciszka w 1. r. urodzin, z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą Bożą opiekę

11.11.
8.00 † Łucja, Czesław, Mieczysław, Marek, Józef, Agnieszka, Józef oraz zmarli z rodziny
10.00 † Tadeusz Bączkowski oraz ks. kanonik Czesław Ksoń
12:00 † Tomasz, Zofia, Ryszard, Andrzej oraz zmarli z rodzin Banachów i Łubniewskich
18.00 † Tadeusz Bakoś i Aleksandra Marciniak – od Alicji z rodziną

12.11.
18.00 1) w pewnej intencji
2) † Zygmunt Tomaszewski – od syna z rodziną

13.11.
18.00 1) † Zygmunt Stoiński oraz zmarli z rodzin Stoińskich i Lesiczków
2) † Maria Daszkiewicz – od III Róży Różańcowej

14.11.
18.00 1) † Urszula i Leon Turek, zmarli z rodziny oraz Robert
2) † Mieczysław Widerski – od córki Ireny z mężem

15.11. *268. rocznica poświęcenia kościoła w Kicinie*
8.00 † Stanisława Mikołajewska oraz zmarli z rodziny
10.00 1) † Jerzy Stachowiak – od Wojciecha z rodziną
2) intencja dziękczynna za szczęśliwe wakacje z Bogiem w Polanicy
12.00 1) † Ryszard Pawlak
2) w intencji parafian
18.00 † Waleria Gronowska – od rodziny Stachowiaków z Koziegłów

16.11.
18.00 1) † Franciszek Gaca – od rodziny Hyłów z Poznania
2) † Leszek i Wojciech Czubaj – od Danuty i Andrzeja Dudzińskich z rodziną

17.11.
8.00 † Jędrzej Weber

18.11.
18.00 1) w intencji Ojczyzny, Radia Maryja i naszej parafii
2) † Zbigniew Witkowski – od sióstr i braci

19.11.
18.00 1) † Stanisław Luboszczyk oraz zmarli z rodziny
2) † Stefan Koralewski – od rodziny Pospiesznych

20.11.
18.00 1) † Wiesław Rembowski
2) † Mieczysław Widerski – od córki Reginy z mężem

21.11.
18.00 1) w intencji żyjących i zmarłych członków Akcji Katolickiej
2) † Leszek Czubaj – od koleżanek i kolegów z klasy

22.11.
8.00 † Franciszek Gaca – od siostry Marianny
10.00 1) † Wacław Kujawa
2) w intencji parafian
12.00 w 45. r. ślubu Elżbiety i Romana, z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze Boże błogosławieństwo w rodzinie
18.00 † Wojciech

23.11.
18.00 1) † Wojciech Koralewski – od mamy
2) † Stefan Koralewski – od Karoliny Urbaniak z mężem i dziećmi

24.11.
8.00 † Paweł Zielewicz oraz zmarli z rodziny

25.11.
18.00 1) † Zofia i Franciszek, Wanda, Adam, Krystyna, Marek Sobańscy
2) † Maria Daszkiewicz – od bratowej z bratankiem

26.11. Msza św. zbiorowa
18.00 1) † Jerzy Stachowiak – od rodziny Nowaków z ul. Wiejskiej i od chrześniaka Szymona
2) † Franciszek Gaca – od Stowarzyszenia LEN
3) † Marek Sobański – od rodziny Wawrzyniaków
4) † Zofia Wawrzyniak – od Margaretki
5) † Wojciech i Leszek Czubaj – od m. Janikowa
6) † Mieczysław Hryniewski– od sąsiadów
7) † Zbigniew Witkowski – od Zakładu Pogrzebowego Z. Czuby
8) † Bogdan Szar – od koleżanek i kolegów z ławy szkolnej
9) † Bronisław Zbąszyniak

27.11.
18.00 1) † Marta i Józef Knypińscy oraz zmarli z rodziny
2) † Jędrzej Weber – od Danuty Koralewskiej

28.11.
16.00 za rodziców i dzieci pierwszokomunijnych
17.00 za rodziców i dzieci pierwszokomunijnych
18.00 1) † Andrzej Zwiernik
2) † Joanna Stalmach

29.11.
8.00 † Maria Kubacka
10.00 † Zbigniew Jaskot oraz zmarli z rodziny
12.00 1) † Andrzej Bobak oraz zmarli z rodzin Bobaków i Aniołów
2) w 50. r. urodzin Agnieszki, z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo Boże
18.00 † Helena, Józef, Genowefa i Rozalia Wawrzynkiewicz

30.11.
6.30 † Eugeniusz Grajek w 3. r. śmierci

Grudzień 2020

01.12.
6.30 † Kazimierz, Anna, Stanisław, Anna, Dorota i Janusz

02.12.
6.30 w intencji parafian

03.12.
6.30

04.12.
6.30 w intencji Martyny, Tomka, Kasi, Agnieszki i Wojtka
18.00 † Jan i Danuta Pospieszni oraz zmarli z rodziny

05.12.
18.00 1) † Wanda, Krystyna, Helena, Teresa, Antoni, Bolesław, Wojciech, Tadeusz
2) † Mieczysław Widerski – od wnuczki Magdaleny z mężem

06.12.
8.00 † Maria, Pelagia oraz zmarli z rodziny
10.00 † Zofia i Franciszek, Wanda, Adam, Krystyna, Marek Sobańscy
12.00 1) w intencji Mikołaja z okazji urodzin i imienin,z podziękowaniem za otrzymane łaski,z prośbą o Boże błogosławieństwo
2) w intencji parafian
18.00 † Joanna Szubra-Słaba w 8. r. śmierci

I soboty miesiąca:
1. 6 czerwca
2. 4 lipca
3. 1 sierpnia
4. 5 września
5. 3 października

Matki Bożej Fatimskiej:
6. 13 sierpnia
7-8. 13 września
9. 13 października